



<http://rcin.org.pl>

Exz. archiwalny IBI

<http://rcin.org.pl>

W U L P O L U P ,

DRAMAT ,

PRZEZ

TOMASZA OLIZAROWSKIEGO.

DRUKOWANY W BRUGES [BELGIA]

Staraniem i Nakładem E. WIHOWSKIEGO.

BADAN I WYKONANIE PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-830 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42



W TŁO CZNI C. DE MOOR.

<http://isid.org.pl>



OSOBY.

Wulpolup [*Baron Von Sich.*]

Celesta żona jego [*Hrabina Stimul.*]

Niziński Ojciec.

Niziński Tamaryn syn [*Księżka Kuwera.*]

Sebastyan Kutasiński [*Hrabia Alahate.*]

Iglicz [*Markiz di Niente.*]

Doktor.

Żyd.

Marysia

Magdusia

} *Służące Celesty.*

Słudzy Nizińskich.

RZECZ DZIEJE SIĘ W WARSZAWIE.

WULPOLUP,

ODSŁONA PIERWSZA.

I.

[Sród rozmaitych ludzi, przez scenę przechodzi Celesta Tamaryn, wyprzedziwszy, ją, zagląda pod kapelusz, i uskakuje na stronę i poczem za odchodzącą z wolna postępuje i znika ze sceny. — Iglicz i Kutasiński wchodzą s pospiechem — Wulpolup wpada za nimi ; chwyta obydwóch za ręce.]

Wulpo.

A zaszę !

Kuta.

Djabła zjadłś ! Czemu zatrzymujesz ?

Wulpo.

Cós wam powiem.

Kuta.

Mów prędzej !

Igl.

Wulpo.

Coż tak nagli?

Kuta.

Co? — Ja muszę pójść za nią.

Igl.

I ja muszę.

Wulpo.

Poco?

Kuta.

Naprzód, gdzie ona mieszka, muszę się dowiedzieć.

Wulpo.

Poszedł za nią Tamaryn.

Kuta.

Poszedł — i coż s tego?

Uręczam, że ten panicz z marymonkiej małki,
Sam niewie poco poszedł.

Igl.

By kamienia w stawie,
Potrzeba będzie potem szukać jej w Warszawie.

Kuta.

Puść nas! On się niedowie.

Wulpo.

Dowie się.

Kut.

O zakład! —

Znam ja go, jak swą kieszeń. Gdybym był zającem,
A on wyżłem, pod nosem biegalbym mu śmiało.
Jestem pewny: że wróci i wykrzyknie cudna!

I na tem cała skończy się parada.

Wulpo.

Dowie się , mówię.

Kuta.

Dowie się ! — Od ciebie ?

Wulpo.

Odemnie.

Kuta.

Chacha ! — Może wiesz gdzie mieszka ?

Wulpo.!

Wiem.

Igl.

Wiesz ? ach powiedz ! zmiłuj się !

Kuta.

Czy powiesz ?

Wulpo.

Myślę powiedzieć !

Kuta.

Pókiż będziesz myślał ?

Wulpo.

Pólki się do tej niedobiorę myśli ,
Po której rozum występuje z mową.

Kuta.

Niechże cię wszyscy djabli wezmą ! puszczaj !

Wulpo.

Puszczam — ruszajcie ! hydźha !

[*Puszczeni zrazu biegną ; ale po chwili
sątrzymują się nagle.*]

Kut.

Co ty na to ?

A ty co na to ?

Igl.

Kuta.

Ja , co na to ? -- Ja , nie.

A to i ja nie.

Igl.

Kuta.

Wróćmy się do niego.

Igl.

Jak ty chcesz — dobrze! wróćmy się. [*Wracają*]

Kuta.

Wracamy.

Wulpo.

A czego chcecie ?

Kuta.

Pogadajmy s sobą.

Wulpo.

Dobrze. Słuchajcież ! Przedewszystkiem radzę ,
Niemyślić o tem czego mieć niemożna.

Igl.

Czy znasz ją dobrze ?

Wulpo.

Niezle.

Igl.

<http://rcin.org.pl> Niezartujesz ?

Wulpo.

Nielubię żartów.

Igl.

Kiedy tak, to dobrze. —

Czy to stworzenie takie jeszcze dzikie?

Wulpo.

Dzikie, jak gdyby tylko co stworzone.

Igl.

Co ty powiadasz?

Kuta.

Jabym to ugłaskał.

Igl.

O, i ja także.

Wulpo.

Macieź wy pieniądze?

Igl.

Pieniądze? — Naco?

Kuta.

Naco! niby niewiesz —

A jeśli niewiesz, toś dardański osioł.

Igl.

Kiedy tak mówisz to już wiem, wiem na co. —
Czyż taka piękność może być na sprzedaż?

Wulpo.

W kupieckich czasach wszystko jest na sprzedaż.

Igl.

Doprawdy?

Wulpo.

Tak jest.

Igl.

Niewiedziałem o tem.

Jaka też cena?

Wulpo.

Sto tysięcy złotych!

Igl.

Sebestyanie! sto tysięcy złotych

Słyszysz?

Wulpo.

Są tańsze; ale są i droższe.

Igl.

Za coż tak płacą?

Wulpo.

Za szczęśliwe głupstwo.

Igl.

Proszę ja kogo! — proszę! niewiedziałem,
Ze tak popłatnym głupstwo jest towarem.
Chwałaż bądź Bogu! spróbujemy szczęścia —
Sprzedam się. Jakby w tem postąpić sobie?

Kuta.

Ja ci poradzę. Oto chodź po mieście,
I wołaj: Osiol! Osiol do sprzedania!

Igl.

A dobrze radzisz — w rzeczy samej dobrze.
Sęk drugi: niewiem co za siebie żądać?

Kuta.

To, co byś żądał za wielkiego osła.

Igl.

A gdybym żądał to, co za oslicę?

Kuta.

Co większe głupstwo: Osioł czy Oślica?

Igl.

Sądząc s pozoru, Osioł większe głupstwo.

Kuta.

Za większe głupstwo dać powinni więcej.

Igl.

Będę więc wołał: Osioł do sprzedania!

Osioł dardanski, większy od Oślicy —

Kupujcie! — Kto da więcej! Kto da więcej!

Wulpo.

Wielkości, bratku, niezaczepiaj; zwłaszcza

Wielkości osłów. Wiedz, że wielkie osły

Osobliwością niesą między ludźmi.

Jest mnóstwo — A są i od ciebie większe.

Mnogość i wielkość wielbić, cześć wypada.

Wielkość do tyła niejest głupstwem tutaj:

Że, samo głupstwo, głupstwem być przestaje,

Skoro jest wielkiem, lub się wielkiem staje.

Wielkie też głupstwo, jako żywioł zbrodni,

Wielkiego zwykle wartość ma rozumu.

Igl.

Może myślisz, że zbywa mnie na wielkiem głupstwie?

Wulpo.

Jakże tego dowiedziesz?

Igl.

http://ncjn.org.pl Jak dowiedli inni?

Wulpo.

Przez wielki rozum.

Igl.

Czekaj! niech pomyślę nad tem.
A to dopiero klina w głowę mi zabiłeś!
Dalipan! niech cię nieznam! — Niema co i mówić.
Przez wielki rozum? Wielki rozum? Wielki rozum?
Coż tak wielkiego, wielki rozum? — Chciałbym wiedzieć:
Co to jest wielki rozum?

Wulpo.

Jest to wielkie głupstwo.

Igl.

Małeż głupstwo niemoże wielkim być rozumem?

Wulpo.

A nie! bo gdyby chciało być czemś wielkiem;
Jużby tem samem małym być przestało.

Kuta.

Iglicz! daj pokój! — On nas chce zagadać.
Sam do niczego, to jest nie do kobiet;
Chce i nas także na nic wy kierować.
Pójdź, przyjacielu! — damy sobie radę.

Igl.

A dobrze, pójdźmy! — Może ty masz racją.

Wulpo.

Zwierzyna ujszła. Do zbijania bruku
Macie dość czasu. Posłuchajcie oto —
Mam coś powiedzieć/bardzo ciekawego.

Igl.

Sebestyanie! Co ty na to?

Kuta.

Coż tam

Tak ciekawego bardzo?

Wulpo. [do ucha *Igliczowi.*]

Ja mam żonę.

Igl.

Co ty powiadasz? — Co zaś?

Wulpo. [do ucha *Kutasinskiego.*]

Ja mam żonę.

Kuta.

W wielu osobach?

Wulpo.

W jednej

Kuto.

A! mieć myślisz.

Wulpo.

Niepotrzebuję myśleć już.

Kuta.

Żartujesz.

Igl.

Żartujesz może?

Wulpo.

Pocożbym żartował?

[oglądając.]

Czy kto przypadkiem niepodstawia ucha —

[*Bierze za ręce Iglicza i Kutasińskiego.*]

Tak jest! mam żonę — nasz przyjaciel poszedł
Za moją żoną —

Kuta.

Co? Tamaryn poszedł
Za twoją — żoną? — Ona — twoją — żoną?
A ty — jej — mężem? — Ty? —

Wulpo.

Ja — jak mnie widzisz.

Kuta.

Maż ona oczy?

Wulpo.

Wiesz co, wyleż jeszcze
Na słup Zygmunta s pytaniami swemi.

Kuta.

Gdyś ty się żenił, wszyscy się musieli
Śmiać do rozpuku djabli i anieli.

Wulpo.

Przestańcież w takim dziwić się sposobie!
Zważajcie, przecie żeśmy na ulicy;
Że przechodzący mają oczy, uszy.

Igl.

S cicha się pytam: Jak ta rzecz się stała?
Ty taki! — ona taka! — To jak gdyby
Atlasem pięknym, białym, czystym nowym
Podszyć tam jakie surducisko stare.

Wulpo.

Dość że od roku ona moja żona.

Kuta.

Czemużeś dołąd krył się s tem przed nami?

Wulpo.

Czekałem pory. — Pora jest. Słuchajcie!
Ten Krezusowicz poszedł za mą żoną —
Zbadałem chłopca dostatecznie: niema
Niebezpieczeństwa; a być może skutek;
Wielce, przyjemny. Ułożyłem sztukę,
W której korzystne odegramy role.
Tamaryn w pierwszej już wystąpił scenie —
Do końca w grze tej trzeba go zostawić!
Chłopak ma serce dobre, ma pieniądze;
Czemużby nie miał z nami się zabawieć,
W sposób mający wzgląd na nasze żądze,
I na kieszenie nasze?

Kuta.

To zakrawa.

Na coś dobrego.

Igl.

Na coż to zakrawa?

Wulpo.

Na coś dobrego.

Igl.

Wy się rozumiecie;

A ja ciekawy jestem — zmiłujcie się!

Wulpo.

Wszak dobrą rzeczą są są pieniądze?

Igl.

Dobłą —

Jużci! — Czy mamy okraść Tamaryna?

Wulpo.

Więcej bezpieczny, chociaż mniej zwyczajny
Zdarza się sposób.

Igl.

Ja wiem takó¿ jeden
Niezgorszy sposób : Oto , ¿eby sobie
Po¿yczyć jako¿ ze sto dukacików.

Wulpo.

Zwyczajny tak¿e sposób , przyjacielu !
Słowo : po¿yczyć , znaczý tutaj : zarwać —
Zwyczajny sposób !

Kuta.

Czy nie twoja ¿ona
Będzie sposobem twoim ?

Wulpo.

Moja ¿ona ,
Moim sposobem — ale nie zwyczajnym.

Kuta.

Twoja wiêc ¿ona ?....

Wulpo.

Rzadkość , osobliwo¿é ,
Szególno¿é — piękna dusza w pięknem ciele.

Kuta.

Co¿ myslisz robić s tą osobliwo¿ciá ?
Czy pokazywać będziesz za pieniá¿de ?
Czy szynk załó¿ysz lub kawiarnię jaká ?

Igl.

Załó¿ kawiarnię !

Wulpo.

Pierwej się dowiedzmy :
Co nasz zaspiewa bankier ? — pójdźmy za nim !
[*Odchodzi*].

II.

Dom Nizińskich. — Pokój Tamaryna.

Tama.

[*wchodzi, rzuca się na sofę — po chwili zamislenia.*]

Ta dziewczyna!

Tak mi Celestę moję przypomina,

Ze mi się znowu słodkie dni roją.

Świat mój przedemną znów się wypiększa —

Ogień serdeczny znów się rozwiększa —

Ach! gdyby chciała być moja.

Będęż ja kiedy szczęśliwym

Na świecie żywym [*wchodzi Wulpo.
Igl. i Kuta.*]

Wulpo.

I coż ta nimfa? — Jak ci się podoba?

Nieodpowiadasz —

Tama.

Jest to ubóstwienia.

Godna istota!

Wulpo.

Tegom się spodziewałem.

Brawo kochany przyjacielu, brawo!

Tama.

Niestety!

Wulpo.

Brawó?

Tama.

Trzeba to uważać

Za sen, przez który przechodziło bóstwo.

Wulpo.

Szkoda by była za sen to uważać,
S czego się chwalić rzeczywistość może.

Tama.

Ja w tem sen tylko rajsko złudny widzę.

Wulpo.

Dajmy ! żeś tylko snu igraszkę widział ;
Żeś się zachwycił sennem przejawiskiem ;
I żeś w istocie sennej się zakochał —
Skąd wiesz , że nieche rzeczywistość jawna ,
W dalszym snu ciągu , zając się twem sercem ?
Jego przedmiotem ? Zagrać następstwami ? —
Sny powtarzają czasem rzeczywistość ;
A rzeczywistość czasem sny powtarza.
Roskosznych wrażeń i miłośnych uczuć
Nie głupia młodość w nicość nieropuszcza ;
Snowi jakimuś tego niezostawia ,
Co przenieść może do rzeczywistości . —
Czy masz pieniądze ?

Tama.

Jakąż to ma styczność
S przedmiotem serca ?

Wulpo.

Jakto ? nieznasz świata ? —

Tama.

Ach ! nienasuważ tego mi widoku !
Niebrudź tem skrzydeł miłości anioła ,
Który w czystocie empirejskiej swojej
Spłynął w me serce !

Wulpo.

Piękna poetyczność!

Daje do względów i do pochwał prawo;
Sam boski Plato dalby za nią brawo.
Ale nie o to na tym świecie chodzi.
Marzyć beczynnienie, myśleć poetycznie,
Żyć w samym sobie, kochać platonicznie,
Do lat dwudziestu niech się zawsze godzi.
Ty już w dojrzałe dostałeś się lata;
Tobie czas każe mieć rozum i wolą:
Masz rozum; rozum każe użyć świata,
O ile dary Fortuny pozwolą. —
Słuchaj! ta nimfa....

Tama.

Co ta nimfa?

Wulpo.

Oto,

Może być. — w całym blasku swój urdy —
Dziś oglądaną — Dziś lub jutro. — Płoniesz.
Wstydem czy gniewem?

Tama.

Zmieniasz me widzenia.
Odzierasz s pierza rajske ptastwo marzeń.

Wulpo.

Rzeczywistości własność jej oddaję. —
Odpowiedz no mi: Czy masz pozwolenie
Wejść do Koryntu? — Ta Warszawska Lais
Nieustępuje w niczem Sycylijskiej —
Czy mnie rozumiesz, drogi przyjacielu? —
Czy masz ochotę być w wybranych rzędzie?

Wahasz się? wstydz się! — Jakież masz skrupuły?
Żal tobie może ojcowskiej szkatuły? —
Korzystaj s pory! Czas się niepowtarza.
Dwa razy pora taka się nie zdarza.

Tama. [do siebie.]

Żal mi tak pięknej! Coż ją mogło przywieść
Do tak brzydkiego życia? Jeśli nędza? —
Obaczmy! Może jeszcze jest ratunek —

Wulpo.

Coż tedy myślisz?

Tama.

Jak wejść do Koryntu.

Wulpo.

My cię wprowadzim, jeśli nas poprosisz.

Tama.

Proszę.

Wulpo.

Jesteśmy na twe zawołanie. —
Czy masz na dzisiaj jakie zaprosiny?

Tama.

Was czekać dędę.

Wulpo.

Więc do zobaczyska.

[odchodzi z Igliczem i Kutasińskim.]

Tama. [sau.]

Coby powiedzieć ojcu? — Lękam się, ażeby
Prośba o tyle złota, nieprzebrała miary.

Udać się do lichwiarzy? środek to ostatni.
Wymyśl miłości moja, wymyśl lepszy sposób
Ozłocenia twych skrzydeł! [*po chwili.*] A! tak będzie dobrze!
Tak! mnieby wypodało odbyć podróż świetną —
Inaczej, do wyższego towarzystwa prawo
Niemoże być zupełne — trzeba uzupełnić. —
Następuje godzina! w której ojciec zwykłe.
W słodkim bywa humorze—korzystajmy s pory! [*odchodzi.*]

III.

MIESZKANIE WULPOLUPA.

Celesta [*Sama.*]

Zwyczaj niezgodny ze ślachtetnem sercem:
Zaglądać w oczy, na ulicy; śledzić;
Pod złe domysły słabą płeć poddawać.
Do tegoż doszło, że już bez powozu
Cnota niemoże na świat się pokazać?
Czy już zwątpiono, żeby ktoś enotliwy
Mógł być na świecie, zwłaszcza w damskim stroju?
Ten młody człowiek, wydał się podobnym
Do Tamaryna — Lecz Tamaryn umiał
Szanować cnotę; słabą płeć zasłaniać
Przeciw pociskom złości i podejrzeń.
A lubo mógł być bardzo niebezpiecznym —
Ślachtetny, dobry — niekorzystał, gardził
Własną potęgą; i był jako dziecię,
Które niepragnie smutku niczyjego;
Smutku atoli staje się powodem
Pomimo woli pomimo wiedzy —

O nie ! Tamaryn nigdyby nadużyć
Nieśmiał wolności, jaką ma mężczyzna
Śród więzów świata: nigdyby niepodał
Pod złe domysły smutnej, nieszczęśliwej
Znajomej swojej — Tak litości godnej! [*wchodzi Wulpolup.*]

Wulpo.

Raduj się panno moja !

Celes.

Co za mowa!

Wulpo.

Jejmość Fortuna z Jegomością Losem
Raczyli wręście przyjąć me westehnienia.
W skutek tej łaski mam już sposób zdjęcia
Slepiączki smutku, która, s twego lica
Spędzając blaski miłe, tworzy widok
Niemily oczom, a bolesny sercu. —
By więc zapobiedz tej odmianie przykrej,
Jejmość Fortuna z Jegomością Losem
Tę okoliczność nastęrczyli — słuchaj!
Szczęsnym przypadkiem wszedłem w towarzystwo
Nicocenione młodych kawalerów —
Hrabiów, markizów, i tam dalej — młody,
Prześliczny książę był na czele. Honor
Spotkał mię wielki. — Włazłszy między wrony,
Trzeba się było także odziać pierzem —
I od wron, ile można, się nieróżnić.
Do baronostwa i do kawalerstwa —
Przy wazie ponczu — przyznać się musiałem.

Celes.

O czemże to mi mówisz ?

Wulpo.

Nieprzerywaj. —

Wpływ wazy ponczu kwestji niepodlega;
A wpływu tego skutki są uznane,
Większością czynów, za potrzeby świata.
Prawda nietuczy i to także prawda —
Cześć Bacha, w częstych libacjach, broni.
Otwartość skromna, lub otwarta skromność
Niejest magnesem — niepociąga tłumów.
U kogo w sercu nic krom uczciwości,
U tego pewnie i w żołądku pusto,
I w gardle sucho, i samotnie w domu.
Patent na głupca temu się należy,
I temn tylko, kto używa prawdy
Jak hydropata wody, jak obcego
Polak języka, lub Donkiszot miecza. —
Przy wazie ponczu prawda tak wygląda,
Jak nóż przy sercu lub przy słońcu chmura.
Wszystkie te prawdy mając na widoku,
Zląkłem się prawdy — hołd oddałem kłamstwu.
Następnie punktem stałem się polarnym —
Serc i głów głową, sercem — i tam dalej!
Najdoskonalej jestem popularnym.

Celest.

Niemasz się s czego chwalić. Niewiedziałam
Że umiesz kłamać.

Wulpo.

Jaka była rola,
Taką przyjąłem i znaj barona *Von Sich!* —
Trzeba grać, trzeba! mimo krzyku serca.
W teatrze świata wszyscyśmy aktorzy;
Wszyscy grać musim, co na kogo włoży
Czas, ról rozdawca — Los, nasz przedsiębiorca.

Celes.

Lękam się ciebie! — Otwórz się przedemną —
Szczerze mi powiedz, jakie masz zamiary?

Wulpo.

Coza pytanie! oszalałaś? — wstydź się!
Jakież zamiary może mieć małżonek
Względem małżonki pięknej i cnotliwej,
A nieszczęśliwej? — Rumień się, aniele!
Tak, tak! piecz raki! [*całuje ją*] Godnaś innej kary

Celes.

Może się mylę, ale —

Wulpo.

Ale? — Śmiało,
Śmiało powiadaj, jakie masz tam ale —

Celes.

Trwogą przejmuję twój myślenia sposób.
Jeśli postęпки godzą się z myślami;
Twoje postęпки mogą mię pozbawić
Nawet sił życia — mogą...

Wulpo.

Co?

Celes.

Zniesławić.

Wulpo.

Kogo? —

Celes.

Mnie —

Wulpo.

<http://rcin.org.pl>
Ciebie? — Chachacha! Serdeczny

Śmiech mię porywa. Jażbym miał być sprawcą
Niesławy twojej? ja? niesławy twojej? —
Czy już w społecznem życiu zajsza zmiana?
Czy już małżeńska sława nie od żony
Zależec będzie? Czy niedosyc jeszcze
Mężowskie głowy mają do dźwigania,
Ze, zamiast ulżyć, chcecie im narzucić
Odpowiedzialność za postępkę wasze?
Bądź sprawiedliwą! policz zniesławionych —
Zważ w jaki sposób dzieje się niesława —
A powiesz sama: że obawa twoja,
Płonna, niesłuszna, śmiechu tylko godna. —
Ja, mąż twój, ja bym ciebie miał zniesławić?
Śmiech mię porywa — chacha! doprawdy.
Niespodziewałem po twej kształtnej głowie,
Tak niekształtnego, tak dzikiego płodu.

Celes.

Coż więc zamierzasz?

Wulpo.

A, żonę zniesławić —

Celes.

Mów bez szyderstwa.

Wulpo.

Czy chcesz się zabawić?

Jutro zapusty. Czemużbyś niemiała
Korzystać s pory, która w samym Rzymie
Uciehom służy? — Musisz, moja Panno,
Odegrać rolę właśnie następczoną
Dla twej zabawy.

Celes.

I coż tam za rola?

Wulpo.

Bardzo niewinna, a zabawna wielce
Posłuchaj tylko !

Celes.

Słucham.

Wulpo.

Owoż tedy ,
Wracam do moich młodych kawalerów —
Wyborne chłopcy , obejść się beze mnie
Już nieumieją , jestem ich potrzebą.
Różne zabawy muszą im wymyślać.
Lecz gdy ich bawię , duch mój gwałtu krzyczy.
Myślę o tobie , gdy ich śmiechy budzę ;
I z myślą moją wśród nich tak wyglądam ;
Jak świerk posępny wśród modrzewi grona ,
Jasných uśmiechem zieloności młodej.
Zaklęty w smutek smutkiem twym , kochanie ,
Biedzę się myślą : jakimby sposobem
Ludzkich cię zabaw zrobić uczestnicą.

Celes.

Wdzięczną ci jestem za te myśli o mnie ;
Lecz niepotrzebnie biedzisz się mým smutkiem :
Nie bez przyczyny mam go — niech zostanie.
Musi być wina , i na duszy plama ,
Która się zmywa łzami — tylko łzami.
Jako krynica żywa dla gołąbki ,
Tak dla mej duszy woda ta potrzebna ,
Którą dobywa smutek z mego serca.

Wulpo.

Już mi to serce kością w gardle staje —
Jest gość ! <http://www.inim.org.pl> w łzach moknie !

Co tej tam wody! gwałtu! powódź? tonę!
Święta Barbaro ratuj! — Czegoż płaczesz? —
Na artezyjską zdałabyś się studnią,
Albo na ksienię sentymentalistek. —
Heroin czasy przeszły, heroino!
Dziś to Donkiszot, kto na serca walczy —
Łzami i wiecza dzisiaj niepodbijesz —
Chciej więc pamiętać w jakich czasach żyjesz. —
Czy słuchasz?

Celes.

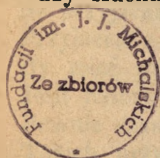
Słucham.

Wulpo.

Słuchaj tedy dalej.

Takowy oto projekt się nadarzył:
Trzeba ci wiedzieć, że po mieście krąży
Wieść o *Stimulu*, świętopaństwym hrabi;
Który, ze świata nagłą śmiercią zdjęty,
Zostawił życie na domysły różne.
Jego imieniem myślę się posłużyć
W następny, arcy romantyczny sposób.
O jego żonę świat się dopytywa
By o cud ósmy. Z mnóstwa piersi męskich
Pogonie westchnień wyskoczyły za nią;
Aże brak oka, coby ją widziało,
Stała się przeto dziwna tajemnica,
Romantyczności pełna: co zważywszy,
Brawo! krzyknąłem — istny kot s pęcherzem,
Pobiegłem z wieścią do mych kawalerów,
Jakobym odkrył owo ósme cudo —
Uzyskał przystęp, zaufanie, przyjaźń —
Wreście otrzymał dla nich pozwolenie
Złożenia hołdów tobie — to jest, owej
Hrabini wdowie. —

Zważ, kochanko moja!



Jaki bogaty przedmiot do zabawy!
Jaki pistolet do zabicia smutku!
W tej komedyjce, wszyscy aktorowie
Są przeznaczeni, na zamknięcie sztuki,
Otworzyć usta, zaśmiać się przyjemnie,
I, jedni drugim, brawo dać wzajemnie.
Masz rolę dobrą: będziesz uważana
Za damę tonu i wielkiego świata;
Lubo twój teatr będzie temu przeczył —
Będzie to bowiem salon niepozorny;
Czarci tam złota, srebra nienaznoszą:
Będziesz musiała, i potrafisz sobą
Wyręczyć skarby, przed którymi ludzie
Wolą być niczem, niżli przed obliczem
Człowieka ludźmi. — Jesteś tedy wdową
Hrabinią, primadonna; ja zaś; baron,
Pamiętaj, *Von Sich*, twojej przyjaciółki
Albo kuzynki, kuzyn lub przyjaciela,
Twoim znajomym jestem. — Owóż wszystko
Co do twej roli. Zajmij tem swą głowę.
Pozwól odpocząć sercu — myśl o jutrze.

Celcs.

Gdybyś od tego jutra mię uwolnił —

Wulpo.

Przez całe życie byłbym więźniem wstydu —
Wszedłbym w przysłowie jak s Konopi Filip.
Cożby to było? Klęska honorowi,
Straszny sąd sławie; równa śmierci hańba!
Taki żart w sferze wyższej nieuchodzi.
Honor pełnał naprzód; cofnąć się niegodzi.
Niech ci się zdawa że na amatorskim
Będziesz teatrze; żeś przyjęła rolę;
Naprzekor sercu, w dobroczynnym celu.

Już też niezgrzeszysz , jeśli się rozerwiesz ;
Jeśli pajęczą przędzę smutku przerwiesz .

Przy jednym ogniu da się upiec może
I druga pieczeń . Dobrze by to było ,
Zebyśmy mogli obejść się bez ludzi
Na ludzkim swiecie ; ale na nieszczęście ,
Prawem koniecznem stało się : że w szczęściu
Jeden pomocą musi być drugiemu .
Na przyjaciółach szczęście się opiera .
Przyjaciół z ludzi tylko czas wybiera .
By mieć przyjaciół , właśnie czas potemu .
Jeśli natura ma dni naszych rejestr ;
Pewnie czas taki na rejestrze niejest .
Takich przyjaciół rzadko los nadarza ;
A srodze mści się , łącno się obraża .
Nicobrażajmyż tego rządcy ludzi ,
Który , szczególnie dla nas dziś uprzejmy ,
Chce byśmy mieli przyjaciół — więc miejmy ! —
Coż myślisz ? Jakiż wyrok się obudzi ?

Celes.

Gdybym wiedziała że ta scena , jeśli
Nie mnie , przynajmniej ciebie uweseli —

Wulpo.

I mnie i cibile .

Celest.

Czyś o siebie pewny ?

Wulpo.

Pod słońcem trudno być pewniejszym .

Celes.

Niechaj się dzieje wedle twojej woli
Panie Baronie !

A więc ,

Wulpo.

Odtąd czas podrożał ;
Chciej więc, Hrabino, na drożyznę baczyć —
I być gotową: dzisiaj do przynosin ;
Jutro do przyjęć, jako też zaprosin ;
Po jutrze — ujrzym czemu się uraczyć.
Przytem i zatem — proszę wytłómaczyć. [*po kilku rozmaitych giestach i ukłonach odchodzi.*]

Celes.

Na świat jak na śmierć idę. On to widzi.
Najoczywiście z moich cierpień szydzi ;
Mieć na nie względu niechce i nieumie :
Rani uczucia, których nierozumie ;
I do swojego zniża je poziom.
Ha! dobrze mi tak! [*Słychać krzyk za drzwiami.*]
Krzyk Marysi ?
[*Marysia wpada s krzykiem i płaczem rzuca się doholanCeles.*]
Co to ?

Mary.

Pani! ratunku!

Celes.

Co ci jest, Marysiu ?

Mary.

Pan mię odprawił.

Celes.

Bredzisz.

Mary.

Boże! Boże!
Cożem zrobiła? Ja tak Panią kocham —
Takem do Pani już się przywiązała —
Niezniosę — umrę z żalu —

Celes.

Coż pan mówił.

Mary.

Żebym dziś jeszcze poszła sobie z Bogiem —
I że już inna jest na miejscu mojem.
Cożem nieszczęsna zawiniła !

Celes.

Może.

Żartował tylko.

Mary.

Czemuż tupnął nogą ,

Że dom się zatrząsł — a popatrzał na mnie
Jakby oczyma myślił zamordować.

« Zdać mi dziś rzeczy — potem maszerować ! »
Mówił już we drzwiach ; i za drzwiami mówił :
« Pamiętaj , żebym drugi raz niemówił. » —
Biednaż - ja biedna !

Celes.

Nierospaczaj jeszcze.

Jakoś to będzie. Ja cię nieopuszczę.
Idź , zbierz swe rzeczy — byś nieposłuszeństwem
Nierozgniewała — czekaj na odprawę ;
Resztę zdaj na mnie : musim wygrać sprawę. —

ODSŁONA DRUGA.

I.

MIESZKANIE NIZINSKISCH.

[Pora Wieczorna. — Słysząc odgłos dzwonu. — Niziński ze złożonemi na piersiach, rękoma, chodzi po pokoju i odmawia Anioł Pański. — Służący wnosi świecę, stawia na stole i odchodzi.]

Niz.

[*skończywszy Anioł Pański, i przeżegnawszy wszystkie kąty pokoju zatrzymuje się przy stole. Po chwili zamślenia się.*]

Głupia: już osmalila skrzydełka, a jeszcze
Czepia się ognia — pójdz! precz! — A jaka uparta —
Chcesz zginąć — ginże głupia! — Owoż i po tobie.

[*wchodzi Tamaryn.*]

Patrzajno Tamarynie — widzisz to na świecy? —

Tama.

Ćma —

Niz.

Sama, dobrowolnie w ogień się rzuciła.

Tama.

Takto dzieci Przyrody są oszukiwane.
Jedne ciemnością, drugie swiatłością się zwodzą.
Jednych cienności gubią, drugim blaski szkodzą.

I w ludzkosci — są serca, których myślne oczy,
Tępe, nieczują światła dziennego umysłu;
Nocy im trzeba; nocy pragną; i noc mają.
Noc słusznie pożądana — gdyby dnia wyznawca,
Rozum, niemiał sposobu, wdzierań się w jej prawa,
Ze światłem zapalonem właśnie na serce zgubę;
Które fatalność jakaś ćmami doń przyciąga.
Tenże sam dnia wyznawca, skoro cień postrzeże,
W imię jużci pożytku, z zaciętością płupca,
Upędza się za cieniem — i tam go dogania,
Skąd już albo niewraca, albo wraca z niczem.
I z uszkodzonym wzrokiem — stając się ofiarą
Właśnie serca ślepego —

Niz.

Muszę cię usciskać —
Przyznam się — nierozumiem filozofij twojej —
Lecz przeczuwam w niej mądrość; i dla tego muszę,
Mój młody filozofie, muszę cię uściskać. [*ściska go.*]
Matka twa, gdyby żyła, wierzyłby niechciała:
Że, przez dziewięć miesięcy, taki skarb, takiego
Filozofa nosiła w swem zwyczajnem łonie. —
Jak ja lubię na ciebie patrzeć — o mój synu!
Cieszę się i odmładzam tobą — rosnę tobą.
O! ty jesteś drzewem tak wysokiem.
Że mógłbyś śmiało stanąć w najpiękniejszym lesie
Towarzystwa ludzkiego, na nie podłem miejscu;
S czasem mógłbyś być masztem na okręcie wielkim.

Tama.

Ojeze! włócznieją pochwały ugodziłeś we mnie.
Zraniłeś mię szkodliwie, i śmiertelnie nawet —
Jeśli w to wdać się zechce rak miłości własnej.

Niz.

Szkodliwości od pochwał przedwesnych pochodzą:
Tobie już się należą — tobie niezaszkodzą.

Tama.

Ojcie! wiele mi jeszcze, wiele niedostaje —

Niz.

I czegoż to waszeci jeszcze niedostaje?

Tama.

Na tem, czem jestem przestać niemogę i niechcę.

Niz.

Sluszenie! jeśli cię jeszcze coś tam więcej lechce.

Tama.

Chcę być tem między ludźmi, czem być powinienem;
Czem się zdolnym być czuję —

Niz.

Bardzo sprawiedliwie.

Tama.

Pomówmy o tem, ojcie!

Niz.

A pomówmy o tem.

Tama.

Swiat dzisiejszy do przemian bierze się namiętnie —
Mamyż na te przemiany patrzeć obojętnie?
Gdy jedni zgaśli, drudzy natomiast zabłyśli. —
Biorąc przykłady z drugich — kto wie co czas myśli —
Czyby niewypadało także się sposobić.
Do czegoś —

Niz.

A do czego? he? co myślisz robić?

Tama

Myślę korzystać s czasu — rzucić się w przemiany,
I zabłysnąć na wierzchu, kiedyś —

Niz.

Mój kochany!

Niekoniecznie na wierzchu — dobrze będzie, jeśli
Bóg pozwoli byśmy się do środka donieśli. —
Prawda żeśmy od tego wierzchu zadaleko —
By korzenie —

Tama.

By śmiecie —

Niz.

Bierz się na sposoby —

Zamiar twój wart zachodów — O mój synu! oby
Twoję myśl Pan Bóg raczył odziać swą opieką!
Oby ją odział czynem pierwej niż mnie grobem!

Tama.

Następuje pytanie: Jakimby sposobem
Dojść do tego zamiaru?

Niz.

Jakimby sposobem

Dojść do tego zamiaru? — Jakimże sposobem?
Jakiż na to jest sposób? — Przyznam ci się, niewiem
Czy jest, prócz woli boskiej, jaki sposób inny.

Tama.

Wola boska, zapewnie pierszym jest sposobem;
Wola ta wszakże działa przez człowieczą wolę:
Wola tedy człowiecza, lubo boskiej woli
Jest następstwem, uważać może się atoli
Za pierszy na padole sposób do nabycia
Lub utraty umileń doczesnego życia.
Czy tak, ojcze?

Niz.

Tak, synu! — Mów już tylko — słucham.

Tama.

Właśnie wypada znowu zrobić zapytanie:
Zali, posiadający główny sposób, może
Obejść się bez podrzędnych i pobocznych innych?

Niz.

Dobrze, synu! tak pytam — Co też mi odpowiesz?

Tama.

Nasamprzód wyjść potrzeba na człowieka tonu —
By ten warunek zdobyć, trzeba imponować —
Imponując, potrzeba umieć imponować;
By umieć, jużci trzeba mieć czem imponować.
Pycha i obojętność spopolitowane,
Śmiech i pogardę budzą nawet naszych kupców.
Treibhanzy obcej mowy już dziś tylko głupców
Odróżniają od tłumu. Środki, używane
Przez dawniejsze rozумы, służą terazniejszym
Za oręż przeciw dawnym; stają się niepotem
Kiedy idzie o przyszłość. Imponować złotem
Jeszcze można: wszelako już ze skutkiem mniejszym,
A raczej z większą pracą. Lecz niemówmy o tem.

Każdy wiek ma swe *a/e*. Kogo sława skusi,
Albo próżność załechce, zrozumieć wiek musi:
Jeśli niechce napróżno piękną gonić marę,
I głupstwu lub cierpieniu s siebie nieść ofiarę.
Wiek nasz jest, bezwątpienia, osobliwszym wiekiem.
Bez wielkich czynów, wielkim można być człowiekiem.
Wielkość z własnych pierwiastków sama się rozplata:
By więc stać się pierwiastków tej wielkości składem;
Dość jest, w dzisiejszym wieku, przejść się Mody śladem;
Dość jest tylko znajomość mieć wielkiego świata.
Ta nabywa się tylko, tylko przez podróże.
Kto o świecie rozprawia wedle swego kraju,
Gra w domysły, jakoby wedle snu o rajach
Albo piekle rozprawiał.

Niz.

Ale, wszak tu może

Książka wyręczyć oko.

Tama.

Książka? biedna świeca

Wyręczająca słońce! — Jest, ojcze, różnica

Między książką a okiem; tu potrzeba oka —

Potrzeba zbadać, ująć istotę nie marę:

Tu niemożna się spuścić na książkę, na wiarę.

Mnie potrzeba koniecznie obce kraje zwiedzić.

Nierozumiem ja przeto kąć ojczysty rzucić,

By uczynić hold Modzie: w Paryżu posiedzieć;

Stracić co jest w kieszeni i w sercu, i — wrócić:

Na pociechę lekarzy, żydów i prawników;

Na smutek wierzyieli; na pastwę języków;

Na zabawę płci pięknej; na postrach małżonków,

Kochanków i rodziców; na krzywdę pajaków;

I na chwałę szulerów. — Ja zaś mam na celu

Uczoną w świat wycieczkę, podróż artystoską.

Od a do z przegłądać ziemie grecką, włoską,

Angielską i niemiecką. W innych miejscach wielu,

Przynajmniej po miesiącu na nauce strawić;

Uzyskać wstęp do osób wpływu i znaczenia;

Poznać się z uczonymi; po sobie zostawić

Nauki, jeniusza pamiętki, wrażenia;

A powrócić z obfitem nauki obłowem,

I z liściami pięknej sławy, i ze wszystkiem zdrowem;

I, co większa, z rzetelną mocą impozycji:

Więc s prawem do zajęcia wysokiej pozycji.

Coż ty na to, mój ojcze?

Niz.

Niebudź mię do słowa.

Niech słodko moja marzy, gdy twa mówi głowa.

Tama.

Może od rzeczy mówię?

Niz.

Co zaś? jako żywo! —
Mój Boże! [*wskazując na siebie*] s takich kłaków [*wskazując
na Tamaryna.*]
tak piękne przedziwo!

S takiego pnia lichego taka odrośl sławna!
S takiego bagna, rzeka tak czysta i splawna!
Z osła takiego, taki człowiek, mędrzec taki!
O, pocieszcie się osły, bagna, pnie i kłaki!
Sprawiedliwości boskiej ja stoję na świadki.

Tama.

Więc zgoda?

Niz.

Zgoda.

Tama. [*przyciszonym głosem.*]

Lecz to pociągnie wydatki —

Niz.

Wydatki?

Tama,

Wielkie —

Niz.

Wielkie?

Tama.

Bardzo wielkie.

Niz.

Bardzo?

Tama.

Wielkość wydatków idzie za wielkością celu:
A może być cel większy jak człowieka wielkość?

Niz.

Ależ wielkość człowieka właśnie niezależy
Od wielkości wydatków. Owszem, jest to wielkość
Która wielkich wydatków i niepotrzebuje
I niechce i niełubi.

Tama.

Takto niegdyś było
Czas, w istocie niezmienny, zmienia jak wąż skórę.
Co jest na jego skórze też ulega zmianie.
Wielkość, o której mowa, inną dziś naturę
I inne ma znaczenie — inne wymaganie.
Skąpiec, łazarz lub cynik dziś jej niezdobędą;
A skromność, zdolność, cnota na koszu osiędą.

Niz.

Widzę, żebyś się przydał i na adwokata.
Przypomnij coś przed chwilą mówił mi, człowieku!
Niemówiłeś przed chwilą: że, w dzisiejszym wieku,
Wielkość z własnych pierwiastków sama się rosplata;
Że dosyć jest mieć szczęście aby wielkim zostać.

Tama.

Przeżto jeszcze się rzeczy niezmieniła postać;
I sporność zdania jeszcze wcale się pogodzi:
O jakąż to nam wielkość? O rzetelną chodzi?
Bynajmniej!

Niz.

O coż chodzi?

Tama.

O pozór, o maskę,
I o rolę wielkości —

Niz.

Dziękuję za łaskę!
To już lepiej aktorem zostać.

Tama.

Bez aktorstwa
Obejść się niepodobna na wielkości świecie. —
Lecz niech się niezapędzam w knieje oratorstwa!
Widzę że trzeba będzie śmieciu wrócić w śmiecie —
Wychowanie, nauko, precz! godne litości.
Sławo, boństwo kochane, przebacz za odstępstwo!
Bądźcie zdrowe marzenia! Synowska przyszłości,
Rozbij się ze swym skarbem o ojcowe skępstwo!

Niz.

Bój się Boga, człowieku! — Czy to o mnie mowa!

Tama.

Tak, ojcze!

Niz.

W imię Ojca! — Gdzie serce? Gdzie głowa?
Mnie pomawiać o skępstwo? — Co się tobie stało?
Niemiałżeś czego chciałeś? Miałżeś czego mało?
Kiedyż to zapomniałem żeś jest moim synem?
Moim skarbem nad skarby? Dzieckiem mem jedynem?

[*Tamaryn całuje go w rękę.*]

Chyba że tak — Oj trzeba, trzeba by cię pono —
Już ja wiem o co chodzi —

Tama.

O postanowienie :

Co ma być z mej przyszłości —

Niz.

Aha — ejże — no no!

Mniejsza o to! — Ja czasu roboty niezmienię.

Już to mi lico twoje mówiło od roku

Żeś serce niefolguje; żeś się czasu swego

Już dopytał, nieboże — a mnie co do tego!

Kiwnąłem tylko głową, i patrzałem z boku

Na te niby kryjome miłości roboty.

Kochać — szaleć, młodości! twoje to przymioty.

Bezpieczniejszy to rozum, co się starych trzyma.

Miłość na rozum godzi, bo go sama niema.

Gdy ci więc rozum miłość psowała okrutna;

Gdyś zajęty był sercem; ja, co rana, skrycie

Zaglądałem w twą kieszeń: by miłość rozrzutna

Niemiała do mnie żalu. Powiedz, moje dziecię,

Czyś wyniósł kiedy z domu w kieszeniach pustynię?

Powiedz, czyliś miał słuszość tak zle o mnie sądzić?

Tama.

Przebacz mi, ojcze! niewiem jak już sobą rzadzić.

Przez to serce nieszczęśne niewiem sam co czynię.

Oszalałem — bodajem! —

Niz.

Tak to, tak się zdarza.

Pewnieś dostał harbuza? — Nic to, mój kochany!

Harbuzami gościniec Hymenu wysłany —

Idź tylko dalej śmiało — dojdiesz do ołtarza.

Tama.

Złorzeczyć tylko mogę.

Niz.

Choroba.

Tama.

Gdzież rada?

Niz.

Chcesz jechać za granicę —

Tama.

Co sama chęć nada?

[*Niziński odchodzi, pomrukując: skępstwo! skępstwo.*]

Tama.

Pocziwy stazec! jakżem niegodziwy!
Gram, niby w piłkę, w jego rozum stary;
I jego sercu dałem ós mej woli:
I mam je oto by na śpilce owad.
Czemuż niemogę cieszyć się jak dziecko;
I nie niewiedzieć o swem okrucieństwie?
Czemu niemogę cieszyć się z oszustwa,
Podstępu, zdrady, pomyślności w grzechu?
Czemu od ludzi różnię się w tej chwili?
Czemu mój rozum niema chęci dowieść,
Że mój postępek niejest żadnym grzechem?
Czemu pozwala sercu się odzywać? —

Niz. [*wraca ze szkatułką w rękach.*]

Skępstwo — [*podaje szkatułkę Tamarynowi.*]

Tama.

Ojczy! — [*wchodzi służący.*]

Slu.

Dwóch ponów czeka na Panicza.

Tama.

Przeprosić —

Stu.

Dobrze panie.

Tama.

Czekaj! — Prós o chwilę
Cierpliwości — za chwilę służe —

Stu.

'Dobrze Panie. [*odchodzi.*]

Niz.

No, masz oto szkatułkę — jutro będzie paszport —
O reście pogadamy — Ruszaj przyjąć gości.

Tama. [*przyjmując szkatułkę z rąk ojca.*]

Pełna przekleństwa —

Niz.

Pleciesz — Ruszaj przyjąć gości —
Przeżegnaj sie —

Tama.

Ach ojcie! —

Niz.

Co tam! — Idź już!

Tama.

Idę.

III.

POKOJ TAMARYNA.

Igl.

Słuchaj no! Czy nie tobie w sercu niezawadza?

Kuta.

Cożby miało zawadzać?

Igl.

Co? sumienie juźci!

Kuta.

Chacha! Czy ty doprawdy myślisz mieć sumienie?

Igl.

Naksztalt tego jakoby coś już niby czuję.
Coś po sercu już chodzi -- niby pokutuje.

Kuta.

Przyjacielu! kto żyje psim węchem, mieć musi
W sercu djabli żołądek, a przynajmniej strusi.

Igl.

Mój bracie! i za kaczy dziękowałbym Bogu. [*wchodzi Tama*]

Kuta. i Igl.

Witamy!

Tama.

Jak się macie. Gdzież Wulpolup?

Kuta.

Przyjdzie.

Igl.

Coś jakoś zmizerniałeś — [*wchodzi Wulpolup.*]

Kuta.

Otoż i Wulpolup.

Wulpo. [*na wstępie, do siebie.*]

Rycerz nasz coś wygląda na człowieka stanu —
Trzeba naprawić humor — wesółkujmy! grajmy!

[*do Iylicza i Kutasińskiego.*]

Bijcie i krzyczcie brawo!

Igl. i Kuta.

brawo, brawo,

Wulpo.

brawo!

[*do Tamaryna.*]

Kawalerze! od ciebie niemógłby sam szatan
Szczęśliwszym być do kobiet — jaki ty szczęśliwy!
Godny wejść między bogi, wchodzisz między dziwy.
Już marzenia o tobie straż tam zaciągnęły;
Już anielskie do ciebie piersi tam westchnęły.
O! człowieku szczęśliwy! — więcej nic niepowiem.

Tama.

Zasiałeś więc marzenia i westchnienia o mnie.

Wulpo.

I pomieszałem szyki bogom: zasiew bowiem
Poświęciłem miłości. — Ciesz się! — Co ci?

Tama.

Co mnie?

Nic —

Wulpo.

Zadrzałeś — lękasz się? Szczęścia? O młodości!
Jakżeś głu... chcę powiedzieć: jak godna zazdrości! —
Ale, ale! słuchajcie! mam dla Panów role —
Który chce być markizem?

Igl.

Ja!

Kuta.

Ty?

Igl.

Ja!

Kuta.

Ty? chacha!

Wulpo.

Iglicz, będziesz markizem; ale musisz, bratku,
Nauczyć się milczenia: oświadczyłem bowiem,
Że Markiz, jest człowiekiem nadwyzwyczajnie mądrym.

Igl.

To właśnie dla głupiego rola.

Wulpo.

Filozofie!

Mianuję cię markizem; przysiąż na milczenie!

Igl. [na strone.]

Przed księdzem bym nieprzysiągł; ale co mi szkodzi
Przysiądz przed nim — [do *Wulpolupa*] Przysięgam.

Wulpo.

O miłezienie chodzi :

W tem charakter markiza, w tem jest roli sekret ;
Jeśli złamiesz przysięgę, mam gotowy dekret. —
A teraz w ręcę twoje, panie Kutasiński!

Kuta.

Pij zdrów.

Tama.

Sto pociech z wani.

Wulpo. [na strone.]

Odetchnąłem. Właśnie

Chodziło mi o humor kawalera.

[do Kutasińskiego] Hrabio! —

Kuta. [przybierając minę jakoby hrabiego.]

Co powiesz, przyjacielu? Czego potrzebujesz?

Wulpo.

Mianuję ciebie hrabią : *Este hic Domine!*

[idzie rozmawiać s Tamarynem na stronie.]

Kuta.

Jest to hik do mnie? — dobrzem niedosłyszał — niewiem:
Hik czy hyc? [do Iglicza.]

Uważałeś co Wulpolup mówił?

Igl.

To się wie.

Kuta.

Coż on mówił?

Igl.

Nazwał ciebie hrabią.

Kuta.

I jeszcze coś powiedział?

Igl.

Jeszcze coś powiedział —

To prawda.

Kuta.

Coż powiedział?

Igl.

Przyznam ci się, niewiem.

Kuta.

Hik czy hye?

Igl.

Przyznam ci się — niewiem.

Kuta.

Rzekł wyraźnie:

Jest to hik do mnie —

Igl.

Prawda.

Kuta.

A więc hik?

Igl.

Hik, jużci.

Kuta.

Hye może? <http://rcin.org.pl>

Igl.

A hyc może. — Wiesz co, mnie się zdaje
Że on mówił o minie — minę na ostatku,
Minę, dobrze słyszałem.

Kuta.

Niechaj będzie mina.

Tama. [do *Wulpolupa*]

Niepotrzebnie, a nawet niebezpiecznie może
Rozdajesz takie role

Wulpo.

Ja tu mistrz! nieprawdaż?
Odpowiedzialność przy mnie. Zdać się tylko na mnie;
Wiem co robię.

Tama.

Niewątpię.

Wulpo.

Daj więc kończyć dzieło.

Tama.

Kończ!

Wulpo.

Owoż tedy, mości książę!

Tama.

Co? co?

Wulpo.

Fiat!

Kuta. [do *Iglicza*.]

Niewidziałeś mnie jeszcze? Czemu tak się patrzysz?

Igl.

Przypatruję się tobie — Wiesz co, niech cię nieznam!

Kuta.

Coż takiego?

Igl.

Wiesz, rychtyk masz hrabiego minę.

Kuta.

A widziśz.

Igl.

A ja? powiedz: jaką ja mam minę?

Kuta.

Ty? — głupią.

Igl.

E, żartujesz — powiedz no po prawdzie.

Kuta.

Po prawdzie mówię: głupią minę masz nieboże.

Igl.

Doprawdy? Hiech cię nieznam! — Biedny Markiz! musi Zgodzić się z głupią miną — Co ja temu winien?

Wulpo. [na stronie.]

Mam go! — Zbudziłem pożar jego wyobraźni.
Przez szybki oczu widać ognie jego duszy.
Poczerwieniały chłopcu policzki i uszy —
Anioł pożądliwości myśli jego drażni.
Zatem —

[do Tamyrina.]

Jako ślachtetny, honorowy człowiek,
Zrobiłem, co z mej strony było do zrobienia —

Tama.

Za pozwoleniem waszem. [odchodzi.]

Wulpo.

Dobrze pójdą rzeczy;
Bądźcie tylko cierpliwi, baczni i posłuszni.

[*do Iglicza.*]

Ty, bratku, pilniej trzymaj język za zębami.

Igl.

Już też muszę coś mówić.

Wulpo.

Mądrze powiedziałeś;
Lecz jeszcze mądrzej powiesz, jeśli sobie powiesz:
Muszę milczeć. — Twój rozum teraz jest w milczemiu.

Igl.

Zrobiłeś mnie markizem — to ci się udało;
Ale ci się nieuda zrobić mnie rozumnym —
Natury nieprzerobisz — gęby mi niezamkniesz.

Wulpo.

Myśl o swem markizostwie. Niechaj ci się zdaje,
Żeś tylko jakie sztuczne podobieństwo siebie;
Uważaj się za portret, statuę Iglicza:
Milcz tyko, a markizem będziesz doskonałym.

[*Tamaryn wraca ze szkatułką*]

Brawo!

Igl.

Brawo! — Szkatulka! — Mahoniowa, piękna —
Może pusta?

[*Tamaryn otwiera szkatułkę.*]

Ach pełna!

[*do Kutasi skiego, s cicha.*]

Dalibógże pełna!

[*do Wulpolupa.*]

Niepatrz na mnie tak srogo.

[do Tamaryna.]

Gracko się spisałeś!
Niech cię nieznam! — dalipan jakim! — jakim markiz — ale,
Tak mię wzięła za oczy ta szkatułka pełna,
Że zapomniałem myśleć o swem markizostwie —

[do Wulpolupa.]

Niebój się! już markizem będę doskonałym.

Kuta. [do Iglicza, na ucho.]

Milcz osłe głupi!

Igl.

Milczę.

Wulpo. [do Tamaryna.]

Trzebaż to jej przesłać
Jakaś drogą uboczną — w sposób godny ciebie —
Pad postacią prezentów —

Tama.

Nieśmiem nadużywać
Twejej dobroci —

Wulpo.

Bądź śmiałym! — robisz łaskę, honor —
Bądź śmiałym!

Tama.

Zatem proszę: weź to pod swój zarząd.
[oddaje mu kluczyk od szkatułki.]

Wulpo.

Próśba twoja rozkazem, rozkaz dla mnie prośbą;
Z największą przyjemnością jestem ci posłuszny.

Tama.

Nieskończeniem ci wdzięczny. [ściska go.]

Wupo.

Słuchaj, oświadczyłem
Królowej, że, hołd złożyć, przyjdiesz w towarzystwie
Markiza i hrabiego. — Trzeba w towarzystwie;
Zeby, w przechodzie koło Tartaru opinji,
Niezbudzić jej cerbera. W programie atoli
Naszej rajskiej przygody, cała druga strona
Jest samym czarodziejskim chwilom poświęcona;
W których wypada wieniec dla Miłości uwić,
I, sam na sam li, sercem s sercem się rozmówić. —

Zamykam posiedzenie: Tamarynie drogi:
Sen tej nocy mieć będziesz nadzwyczajnie błogi.
Jeżeli nieuwodzą przewidzenia wiesze,
Snić się dędzie część świata niedkryta jeszcze.
Ziemia i niebo wejdą do tej części składu;
Dadzą pożywać owoc edeńskiego sadu.
I czego wypowiedzieć człowiek niepotrafi;
Co zaledwie wypiewać zdołają serafi;
Co dwoistych roskoszy zwiemy ideałem:
Stanie się twoich zmysłów i myśłów udziałem.
Każda część twojej duszy i twojego ciała.
W tobie sennym Epikur zejdzie się s Platonem,
O szczęściu postanović słowem sprzymierzonym.
Gdzie tylko we śnie stąpisz, położysz się, siędziesz —
Ambrozije pożywać, nektary pić będziesz.
Lais nasza twą Hebą, twą będzie Junoną;
Cestem matki Erosa przepasze swe łono.
Otoczysz się orszakiem nimf, Charyt i Kamen —
I zbudzisz się — na jawie sen powtórzyć. — Amen.
Dobranoc Tamarynie! Chodźcie przyjaciele!

Tama.

Dobranoc przyjaciele!

Kuta i Igl.

Dobranoc! Dobranoc!

[*roschodzą się.*]

ODSŁONA TRZECIA.

I.

Pokój Tamaryna w innej części miasta.

Tama. [*Sam.*]

Tu mój Wiedeń, — mój Paryż stąd o tysiąc kroków —
I gromy na to milczą; niebo się niechmurzy —
Natura! niepojmuję twej obojętności —
Nie, niepodobna tyle być niedobrym synem.

[*wchodzi Wulpołup.*]

Wulpo.

Odmieniłeś mieszkanie. — Ciesz się rostopność.
Świat niedoszedł tam jeszcze, gdzie ojcowie zechcą
Spokojnem patrzeć okiem na postęпки synów;
I cieszyć się widokiem błogim używania
Czasu, świata, fortuny. — Starzy i zużyci,
Chcieliby widzieć tylko starość i zużycie.

Głupcem po tysiąc razy nazwałbym młodziana,
Któryby raz zapomniał, że jest młodym. Mądrość,
Jest użycie stosowne czyli umiejętnie.

Czasu, świata, fortuny. Szczęście, jest mądrością
Największą, najłatwiejszą. Kto nieumie tedy
Być szczęśliwym, jest głupcem in folio majori. —

Przyszedłem ci powiedzieć, że mnie tam zastaniesz
Pół do dziewiątej. — Ale, — na przypadek wszelki
Czy mogę zlekka ręką sięgnąć do szkatułki?

Tama.

Wszak oddałem ci kluczyk. Coż przeszkadza jeszcze
Zupełnej użyć woli?

Wulpo.

Miałem sny złowieszcze. —

Snily mi się potwarze —

Tama.

Bądź spokojnym o nie.

Wulpo.

Zdaję się na twoje słowo.

[*otwiera szkatulkę i bierze parę garści złota.*]

Jeszcze jedno *ale*:

Oto są kartki — to są nasze; a to twoje —

[*oddaje mu kartki wizytowe.*]

Tama. [*czyta.*]

Prince Kuwera — Ja tedy zwę się: Prince Kuwera —
Osobliwsze nazwisko!

Wulpo.

Stosowne: Kuwera,

Indyjski Plutus.

Tama.

Smieszność i przesada.

Wulpo.

Prawda,

Jest w tem nieco smieszności; lecz co do przesady,
Najmocniej protestuję: Niemaszże czcicieli?

Za trzech ręce — potrzebaż więcej? — Są bogowie,
Co i tego niemają, jednak są bogami.

Tama.

Mniejsza o to! układasz dramat, i nadajesz,
Osobom wprowadzonym, dowolne przezwiska —
Niechajże i tak będzie! [*czyta*] *Marquis di Niente.*

Iglicz.

Wulpo.

Tama. [czyta.]

Comte Alahate.

Wulpo.

Kutasiński.

Tama. [czyta.]

Baron

Von Sich.

Wulpo.

Do usług twoich, mości książe — Mniemam,
Ze przezwiska są wcale niezle pomyslane.

Tama.

Tak, niezle [czyta] *Comtesse Stimul.* — Czy i to przezwisko?

Wulpo.

Nazwisko, nie przezwisko. Muszę cię objasnić —
Co przez następującą uskulecznię powieść:
Naprzód wiedz: że ta nasza Laida jest — wdową.

Tama.

Wdową?!

Wulpo.

Tum się spodziewał właśnie zapytania
Z wykrzyknikiem — Tak! wdową. — Kiedy, skąd i poco
Nieboszyk hrabia Stimul przybył do Warszawy?
Dokładnych wiadomości w obieg niepuszczono;
To pewna, że się z naszą czarodziejką złączył:
Żeby ją swem nazwiskiem i tytułem odziać,
I rozłączyć się śmiercią — w parę dni po ślubie.

Za wiele hasał na weselnych godach ;
Minerwie sprawił kąpiel w Letej wodach.
Z Erosem w piersiach , z Morychusem w czubie,
S perlami potu (dzięki Terpsychorze)
Wypadł na balkon — tam od rannej zorze
Przysłany powiew , coś mu szepnął w uszy —
Ostrzegł zapewne o zamiarach duszy.
Poczem go wzięto na boleści łoże ;
Skąd na Powązki — w parę dni po ślubie.
Miał to być człowiek jak Atlas barczysty ,
Jak Mars postawny , jak Neptun piersisty ;
Zdrów jak wieloryb. Wnosili doktorzy :
Że w nim się dawny Matuzal powtórzy —
Omylnie wnioski ! na samym przegubie
Młodego wieku ! zwinął chorągiewkę
Ziemięskiego życia — w parę dni po ślubie ;
Na owdowieniu zostawując dziewczkę —

Tama.

Wdowa !

Wulpo.

Fenomen ! nadzwyczajna wdowa !
Takiej niebyło , niema i niebędzie.
Bóstwem poezja uznać ją gotowa.
Feb , na jej widok , zatrzyma się w pędzie.
Gdy ona zechce , nowe *sta sol!* będzie.
O ! niechno o niej dowiedzą się wieszcze —
Kastalskiej rzece przyjdzie zbankrutować.
Dziewicza wiosna nieprzestała jeszcze
W tej owdowienia krainie panować.
Słońce się jeszcze tam nienamysliło ,
Całując pączek , stan jego przerobić.
Cyprydy chłopię próżno się męczyło
Swojej mamuni oltarz nim ozdobić.
Niewinność jeszcze tam powszednim chlebem ;

Tam jeszcze samą jest roskoszą. Ziemia
Niepotrafiła jeszcze tam nad niebem
Odnieść zwycięstwa — Niech mię to oniemia!

Tama.

Jakże wiesz o tem?

Wulpo.

Śłuchaj co ci powiem:

[*dobywa s kieszeni złoto.*]

Tym ja wytrychem czegoż nieotworzę?
S tym talizmanem czegoż się niedowiem?
Czegoż ten genjusz na ziemi niemoże? —
Tylko s służącą konferencją miałem —
Reszty się domyśl. Wiesz, niezanedbałem,
O każdej cząstce anielskiego ciała,
O każdej rzeczy, przytem się dowiedzieć.
Wiem o paznokciach nawet — Co tam wdzięków!
Co tam piękności! co doskonałości!
Każda tam cząstka jest doskonałością.
Tam tylko całość istnie doskanała.
Doskonałście wszystkie teraz wiedzą
Czem dotąd były. — Ale, mam tu cudne
Do wariacji i fantazij tema.

[*dobywa pakiecik i oddaje Tamarynawi.*]

Baw się. Ja muszę czas za ogon łapać;
Muszę się bohrze spocić i zasapać,
Nim mię u swego poczuje ogona,
Rumak z wieczności wypuszczony łona:
Jej syn, jej goniec; jej zacięty biczem,
Nieokielzany, niestrzymany niczem,
Pędzi nad światem, jak wyprzód nad chaosem;
Unosząc jezdca, co się zowie losem.
Jezdziec ni rumak niestaną popasać;
Ten się wyprzedzić, tamten nieda ssadzić:

Dobrze więc musi przy ogonie hasać
Kto chce na siebie jezdca wzrok sprowadzić.
Musi, kto niechce próżnej mieć subiekcji,
Alektriona trzymać się protekcji;
Z Erebowicza wezyrem wieść spory;
I zbierać kwiaty pod wozem aurory.
Brzuch mitrydata musi mieć na ale;
I u pięt skrzydła na sallo mortale.
Do widzenia się. [odchodzi.]

Tama.

[roskrywa pakiecik, znajduje karteczkę, czyta.]

N. B. *Miara jej nogi o ćwierć cala dłuższa; przepaska niebywająca razem ze sznurówką; rękawiczka z dziesięć razy będąca na ręku; włosy nieznaną pomad i olejków.*

To jej nogi miara —

[przymierza do ręki.]

Mniejsza od mojej ręki. — A to jej podwiązka. —
To przepaska — Ich długość prawie jednakowa.
Wie Roskosz jaką formę nadać swej świątyni. —
Sądząc s tej rękawiczki, ręka mej Laidy
Przeznaczona rozdawać szczęście; gdyż nieszczęście
Nielubi być tak małą ręką rozdawane. —

To, jej włosy — Celesto! tyś mi przypomniana —

[po chwili.]

I cożby to szkodziło, gdyby ta istota,
Była właśnie Celestą? — Wszak dotąd jej cnota
Daje się przyrównywać do nieba, do pączka?
Wszak od potwarzy ślubna broni ją obrączka? —
Jest piękną, jest niewinną — w co najchętniej wierzę —
Do tego jest hrabriną... Jeśli się ożenię —
Być wdzięcznym i cnotliwym postanawiam szczerze.
Bezwątpienia, ojcowskie zyskam przebaczenie:

Skoro ujrzy jej wdzięki — skoro to *hrabina*
Wejdzie do jego domu i do łoża syna —
O, nietylko przebaczy, zapomni się gderać! —
Lecz z występków rad będzie — trzeba się ubierać.

=

II.

POKÓJ CELESTY W NOWEM POMIESZKANIU.

Celes.

Cożeś zrobił z Marysią?

Wulpo.

Czyś z Magdusi rada?

Celes.

Ja pytam o Marysię —

Wulpo.

A ja o Magdusię

Celes.

Obiecałeś Marysię przywieść mi napowrot.

Wulpo.

Zbytńioś sentimentalna.

Celes.

Jesli za dni kilka

Niewróci mi Marysia —

Wulpo.

Bądź spokojną! — wróci.
Ubieraj się. — Masz oto Rowlandowskie cuda —
To jest kalydor, czyli wdzięków konserwator.

Celes.

Mnie tego niepotrzeba.

Wulpo.

Wiem, że niepotrzeba;
Niewiem wszakże dla czego miała byś tem gardzić —
Zali królowa kwiatów, która niezawodnie
Jest także arcy piękną, gardzi kalydorem,
Co, pod postacią rosy, rankiem lub wieczorem,
Na nią spływa? Przeciwnie, wdzięczniej się usmiecha;
I zdobi się nim radziej, i wonniej oddycha.
Kalydor więc się przyda. — A to jest *odonto!*
Odonto! Pokaż zęby —

Celes.

Dajże mi s tem pokój!

Wulpo.

Trzeba tym perłom pierszą ich przywrócić swietność —
Odonto więc się przyda. — Patrzaj no, kochanie!
Makassarski olejek! powzechnemi głosy
Uznany, zalecony. Flanelową szmatką,
Umaczaną w olejku, posmarujesz włosy;
To im da połysk, świeżość, — słowem, piękność rzadką. —
Kwiatów ci nieprzyniosłem — Miałem te aniałów
Podobieństwa narażać na wstyd i na rozpacz?
Czemże by one były obok twoich wdzięków?
Obok tego bukietu wdzięków? — Ubieraj się!
Pocałuj! — Odczepnego — [*całują się*] O cukry! O miody!
Ambrozije! nektary! — olimpijskie gody
Nic słodszego niemiały! — *Magdusia!* do Pani! — [*odchodzi.*]

Magdu. [wchodzi s ponczochami.]

Czy to Pani Hrabiny ponczochoy?

Celes.

Coż? — moje.

Magdu.

Nigdy jeszcze tak małej mesłużyła nodze!
Pani Hrabina może nietylko przed księciem,
Lecz i przed całym światem nogą się pochwalić.

Celes.

Przed jakim księciem?—Skąd ten książę w twojej mowie?—
Co za książę?

Magdu.

Ten, który ma być na wieczorze —
A który się o rękę Pani stara. —

Celes.

Plotki!

Skądże to takie wieści?

Magdu.

Mnie Pan Baron mówił.

Celes.

On sam niewie co mówi. — I jakże ci mówił?

Magdu.

Mówił: moja kochana Panno Magdaleno!
Pani Hrabina dzisiaj daje wieczor — Będą
Na tym wieczorze wielkie goście — będzie książę —
Pani Hrabina może wdową być przestanie —
Jeśli jej dziś usłużyysz dobrze — to dostaniesz
Na posag — a o chłopca sam ci się postaram.
Ach tam żelazko styguie! — Czy mnie potrzebuje
Pani Hrabina?

Celes.

Idź, idź do żelazka twego. [*wpada Wulpołup.*]

Wulpo.

Jakto? Pani Hrabina jeszcze nieubrana?

Już po ósmej. — [*dobywa pakietek mydełek*]

Mydelka — sławne, migdałowe —

Czy Panna Magdalena zna się na tych rzeczach?

Magdu.

Zapach mają przyjemny.

Wulpo.

Proszę dla nich miejsce

Znaleść na gotowalni. [*Magdusia odchodzi z mydelkami.*]

Przymierz no trzewiki —

[*dobywa s kieszeni parę nowych trzewików.*]

Obaczym — Pokaż no tu twoją chińską nogę —

Bądźże przecie ruchawszą, żwawszą i weselszą!

Podobniejszą do ludzi —

[*wsadza trzewiki nowe na nogi Celesty, a stare obejrzawszy.*]

O biedaczko moja!

Wszak to już stare dziury! — Wielka filozofja

Chodzić w takich trzewikach — I tyś w nich chodziła!

I Diogen nieożył żeby ci dać brawo! [*chowa do kieszeni.*]

Magdaleno! do Pani! [*odchodzi.*]

Celes.

Człowiek ten dostaje

Pomieszania — [*wchodzi Magdusia.*]

Magdu.

Co Pani Hrabina roszaże?

Celes.

Czy skończyłaś prasować?

Magdu.

Skończyłam.

Celes.

Odpuśćnij —

Usiądź.

Magdu.

Pani Hrabina odemnie wymaga,
Co się z mym obowiązkiem i stanem niezgadza.

Celes.

Usiądź, — usiądź.

Magdu. [na stronę.]

Hrabina, mnie przy sobie sadza?
Zdaje się być przy zmysłach — Jużci też mi za to
Głowa s karku niespadnie — Spróbuję, usiedę.

[do Celesty.]

Pani Hrabina każe — spierać się niebędę. [siada.]

Celes.

Teraz mi powiedz: Jakim sposobem Pan Baron
Dowiedział się o tobie?

Magdu.

Przez faktora, Moszka.

Celes.

Byłaś przedtem! —

Magdu.

U państwa doktorstwa Pigulskich.

Celes.

Młode to jeszcze państwo?

Magdu.

Ona sama, młoda
I przystojna osoba; ale on nieborak
Już nie młody.

Celes.

Czy mają dzieci?

Magdu.

Mają: Basię,
Wiktusię i Filonia — I przyjaciół mają.
A kochają się jakby dopiero pobrani.

Celes.

Kochają się? Szczęśliwi!

Magdu.

O! bardzo szczęśliwi.

Celes.

Ktoż u nich bywa?

Magdu.

Teraz niewiem kto tam bywa.
Za moich czasów bywał jeden stary, brzydki
Ale bogaty hrabia; jeden oficerek
Bardzo śmieszny, lecz ładny — ten najczęściej bywał.
Bywał też dosyć często professor Idylski.

Celes.

Mój ojciec!

Magdu.

Ojciec Pani?

Celes.

Tak!

Magdu. [*nu strone.*]

Professorówna!

I mój ojciec bakałarz — Mogę teraz śmiało
Przy niej siedzieć i mówić co mi się podoba.

[*do Celesty.*]

Pani taka samotna — Pani taka smutna —
Co pani jest? — Niech Pani zwierzy się przedemną —
Może ja na ten smutek znajdę jaką radę.
Ja dobra do sekretu. Pani doktorowa
Zwierała się przedemną. Jam jej pomagała
We wszystkim — Ja wiem kto jest ojcem jej filonia.
Lecz niepowiem nikomu — chyba jednej Pani —
I to w wielkim sekrecie. — Pani doktorowa
Bardzo się przywiązała do mnie; nigdybym się
Z nią nierozstała, gdyby nie ten Antoś głupi —
Daliśmy sobie słowo, że się pobierzemy;
Więc'em go uważała za przyszłego mego.
Co tytko można było, jako dla mężuła,
Czyniłam — i z niczem się przed nim nietałam.
A on, o jedno głupstwo, ze mną się pokłócił;
I przed Panem Pigulskim całą rzecz wypaplał.
Wszystkiemu się wyparła — w oczym Antosiowi
Powiedziała, że kłamie. — Doktor mnie uwierzył;
Znów o niczem niewiedział — i już dobrze było.
Wtem mie porwał gniew taki, że, niemyśląc wiele,
Temu to Antosiowi dałam w twarz przy Panu —
Pan mię za to odprawił.

Celes. [*do siebie.*]

Piękne rzeczy słyszę —

Jakże mi żal Marysi! [*do Magdusi.*]

Ubierać się pora. [*odchodzą.*]

III.

MIESZKANIE IGLICZA I KUTASINSKIEGO.

[*Iglicz skrzywiony trzyma się za ramię; nad nim z wyniesioną pięścią stoi Kutasiński.*]

Igl.

Bijeszbo na doprawdy.

Kuta.

A jakże ty chciałeś?

Igl.

Czy niemożesz po ludzku ze mną się obchodzić?

Kuta.

Po ludzku? s takim osłem!

Igl.

No, zaśmiej się! co tam!
Niegńiewaj się — przepraszam ciebie —

Kuta.

Mniejsza o to!

Igl.

Coś, nieprzychodzi — Może rozgniewał się na nas —

Kuta.

A niechajby sprobował!

Igl.

I cożbyś mu zrobił?

Kuta.

To, co tobie.

Igl.

Doprawdy? — Ty się go nieboisz?
Wiesz, on ma rozum w głowie.

Kuta.

Ja mam lepszy w pięści.

Igl.

Ja więcej jakoś jego boję się rozumu.

Kuta.

Wiesz dla czego?

Igl.

Dla czego?

Kuta.

Dla tego żeś głupi.

Igl.

A, kiedy tak powiadasz — to już się nieboję. —
Coż teraz robić będziem?

Kuta.

Możem do parady
Przygotować się. — Bądźno, naprzykład, hrabiną.

Igl.

Ja, hrabiną? — A dobrze!

Kuta.

Bądźno wprzód lokajem.

Igl.

Ja, lokajem?

Kuta.

Otworzysz — obaczmy jak wejść.

Igl.

Ciekawy jestem. [*wychodzą.*]

Kuta. [*za drzwiami.*]

Ech ty, osłe głupi, ślepy!
Bodaj cię djabli wzięli!

Igl.

Czy to trzeba będzie
Do lakaja powiedzieć?

Kuta.

Będziesz go mógł także
Że łeb złapać — tak!

Igl.

Ojaj!

Kuta.

Jeżeli cię także,
Nazdepce na nagniotek. — Otwieraj jolopie!

[*Iglicz ctwiera i chce wejść.*]

A niepójdziesz! [*szturcha go w nos.*]

Igl. [*cofa się za drzwi; a przez wół
otworzone wytyka głowę.*]

Cwajnosa zrobisz ze mnie; jeśli
W taki sposób z mym nosem będziesz się obchodził.

Kuta.

Wszedłem po pańsku, prawda?

Igl.

Prawda! niech cię nieznam!
Zobaczymy jak ja wejde —

Kuta.

Potem! potem!

Igl.

Potem?

A dla czego nie zaraz?

Kuta.

Dla tego żeś osioł.

Igl.

A, kiedy tak powiadasz, to dobrze — to potem.

Kuta.

Patrz, jak będę się kłaniał. [*kłania się na wsze strony.*]
Co? po pańsku? prawda?

Igl.

A prawda! niech cię nieznam! To ty widzę umiesz
I kłaniać się po pańsku, i po pańsku wchodzić!
Jaki s ciebie Salomon! Niewiedziałem o tem.
I coż jeszcze po pańsku umiesz?

Kuta.

Patrzaj tylko. —
Naprzód tedy wejść trzeba; potem się uklonić;
Potem — wszystkie kobiety pocałować w rękę

Igl.

Wszystkie?

Kuta.

Gdy mówię: wszystkie; to się znaczy: wszystkie.

Igl.

A jak ich będzie dużo?

Kuta.

To co?

Igl.

To się może

Sprzykrzy całować wszystkie —

Kut.

Głupiś!

Igl.

No, to wszystkie.

A jeśli, damy na to, będzie tylko jedna —

Czy także będzie trzeba pocałować wszystkie?

Kuta.

Osiół jesteś dardański s takim zapytaniem!

Igl.

A, diedy tak powiadasz, to już wszystko dobrze.

[*Kutasiński chodzi po pokoju, i udaje całowanie w reńce.
Zbliżonemu ku drzwiom Iglicz podstawią reńkę do
pocałowania.*]

Kuta.

A to co?

Igl.

Jużei, rączka do pocałowania.

[*Kutasiński plwa na renke.*]

Igl.

Człowieku! Oszalałeś — to Hrabiny ręka.

Kuta.

Co? Hrabiny?

Igl.

Mówiłeś, żebym był Hrabina.

Kuta.

Zapomniałem. Przepraszam. Niech Pani Hrabina
Przebaczy!

Igl. [*wchodzi; udając Hrabine dyga.*]

Nic nieszkodzi.

Kuta.

Ach Pani Hrabino!

Pani Hrabino! Pani Hrabino! ach! —

Igl.

Coż ja

Na to mam powiedzieć

Kuta.

Proś siedzieć.

Igl.

Proszę siedzieć.

[*Kutasiński kłania się i niesiada.*]

Igl.

A teraz co?

Kuta.

Zapytaj dla czego niesiadam.

Igl.

Dla czego Pan niesiada?

Kuta.

Ach!

Igl.

A teraz-ze co?

Kuta.

Pytaj dla czego wzdycham.

Igl.

Dla czego Pan wzdycha?

Kuta.

Ach! Pani Hrabino! Pani Hrakino! ach! — Pani Hrabina nieuwierzy jak ja lubię wzdychać.

Igl.

A i ja nie od tego.

Kuta.

Więc wzdychajmy sobie. —

Czemu Pani Hrabina tak wzdycha?

Igl.

Tak sobie.

Kuta.

Ejże! Pani Hrabina kogoś kocha —

Igl.

Kocham.

Kuta.

Kogo?

Igl.

Ciebie.

Kuta.

Mnie? [*pada na kolana. Iglicz rzuca się mu na szyję ściskają się i całują. wchodzi Wulpolup.*]

Wulpo.

Brawo!

Igl.

Nieśmiej się z nas,

Wulpo.

Śmiać się

Niezwykłem ze szczęśliwych —

Igl.

A to bohrze.

Wulpo.

Macie,

Kamizelki i fraki — tylko co s pod igły.

Igl.

Szkarpetek nieprzyniosłeś?

Wulpo.

Czy się nieobejdiesz

Bez szkarpetek?

Igl.

A jużci! Coby wartął Markiz
Gdyby nie miał szkarpetek, rękawiczek białych,
Kołnierzyka czystego, i do nosa chustki?
Sam ino się zastanów swym rozumem wielkim [*ogłonda frak*]
Jezus Marya! co się stało? Czy ja ślepy?
Powiedziałeś, że frak ten tylko co s pod igły —

Wulpo.

I powiedziałem prawdę — przy mnie bowiem igła
Kończyła tę naprawkę pod pachą —

Igl.

Starzyzna!

Wulpo.

I coż stąd?

Igl.

Co — sam powiedz: Czy wypada, żeby
Markiz, w takim wytartym i łatanym fraku,
Pokazał się na świecie wielkim?

Wulpo.

Nieznasz widzę,
Wielkiego świata. Właśnie, na tym wielkim świecie,
Wielkie osoby chodzą w ładajakich sukniach:
By dowieść, że nie w sukniach jest człowieka wartość.

Igl.

No, to wszystko już dobrze — ale, a perfumy?

Wulpo.

Wszystko będziecie mi — zaraz do was wrócę. [*odchodzi*]

Igl.

Widzisz, Wulpolup ma mnie za osobę wielką,
Ucz się być sprawiedliwym. — Słuchajno Sebesiu!
Ja cię zwać będę hrabią; zwij ty mnie markizem.

Kuta.

Ty możesz zwać mnie hrabią; ale ja markizem
Ciebie nienazwę pewnie.

Igl.

A to znów dla czego?

Kuta.

Kimżeś to był niedawno?

Igl.

Już to i ty niemasz
Czem chwalić się tak bardzo.

Kuta.

Ja niebyłem nigdy
Krawczykiem.

Igl.

Krawczyk sobie, lokaj dobry sobie:
Ja wolę być krawczykiem.

Kuta.

Wolisz być krawczykiem —
A czy wiesz, co to znaczy być lokajem? — Lokaj
Uważa się za Pana w przedpokoju pańskim;
On czasem i w pokoju zastępuje Pana —
W przedpokoju książęcym znaczy to co książę;
Czasem też więcej znaczy. Lokaj, kamerdyner,
To, bratku, tyle znaczy co oficer w wojsku:
Z jednego jak drugiego można być marszałkiem.

Igl.

I s krawczyka też można zostać sobie —

Kuta.

Krawcem. [*wchodzi Wulpo.*]

Wulpo.

Macie oto perfumy. [*daje Igliczowi flaszczykę z wodą.*]

Igl.

Jak też pachną? [*woncha*] Wiesz co?

Niepachną —

Wulpo.

Niemasz wężu.

Kuta. [*woncha*].

A niepachną. Woda! —

Wulpo.

Najmodniejsze perfumy! — Delikatny zapach —
Żeby go czuć, potrzeba mieć do tego nosy
Stosowne, delikatne; a w tych waszych chrapach
Ledwie by się czuć dały dziegieć i bigosy. —
Ubierajcie się! — Czekam na ulicy Dzikiej. [*odchodzi.*]

ODSŁONA CZWARTA.

I.

KOMNATA GOSCIENNA.

Tama.

Pospieszylem się — niema jeszcze towarzyszy.
Nie nieszkodzi — skorzystam z ich nieobecności. —
Do serca mego jakaś niespokojność wchodzi —
Wszak złych zamiarów niema? owszem — [*wchodzi Celes.*
Magdu. zaglonda przezedrzwi.]
Lais nasza [*zbliża sie zuklonem.*]

Co widzę!

Celes.

Pan Tamaryn!

Tama.

Szczególne zdarzenie —
Przepraszam — pewnej zdrady stałem się ofiarą —
Żegnam panią —

Celes.

Ja proszę, Panie Tamarynie!

Tama.

Pani —

Celes.

Czy mam zapomnieć że jestem kobietą,
I bezwzględnie w pokorze błagać przebaczenia?

Tama.

Kobięto! wróć mi rozum, gdy niemożesz doli —
Zawołaj o śmierć moją. W strasznej jesteś roli:
Aniele! jesteś — jesteś —

Celes.

Panie Tamarynie!

Jużem dość ukarana. Los mój niezazdrości,
Nie wyrzutów, niekarań, lecz godzien liłości.
Zem nie z wami na wieki, wina — przeznaczenia.
Przebaczenia waszego błagam, przebaczenia.

Tama.

Przebaczenia? — Cierpiałem — jak? — ha! — mniejsza o to!
I nieprzestałem cierpieć — lecz przestałem winić.
I powiedziałem sobie: stało się! co czynić?
Pomiędzy nas zapewne wszedł ktoś z wielką cnotą,
Z wielkim rozumem, sławą, tytułem, znaczeniem;
Zapewnił szczęście większe... wsparto przeznaczeniem,
Posłuszna woli Boskiej, mimo serca może,
Pominęła kochanka w małżonka wyborze.
A z reszta: by się dostać do ziemskiego nieba,
Niedość jest być kochanym, szczęśliwym być trzeba.
Ja niebyłem szczęśliwym — więc nieszczęście winię.

Celes.

O! 'slachetny, o dobry Panie Tamarynie!
Tegom się spodziewała; po tem was poznaję.
Teraz widzę mą stratę — serce mi się kraje.

Tama.

Ach! już niemówcie o tem — nietrącajcie stróny,
Któręj muszę wtorować szaleństwami —

Celes.

Słusznie

Wołacie o rostopność, Panie Tamarynie!
Obiecuję paprawę. — Coza nieprzytomność!
Gościa, takiego gościa, przyjąć tak niebacznie,
Niegościnnie — nabawić takim niepokojem —
Toż ze mnie gospodyni!

Tama.

Gromie Boży! wypędź
Myśl ze mnie — lub ty ziemio, rosstap się podemną!

Celes.

Niekarzcie mię tak srogo —

Tama.

Zdejmcie z moich myśli
Snu czy kłamstwa jawnego wyrób zadżumiony!
Lekarstwa! rozbudzenia! jawnej, czystej prawdy!

Celes.

Doprawdy, nierozumiem — Jakiejż prawdy chcecie?

Tama.

Czy znacie Wulpolupa? — Widzę w waszej twarzy
Uśmiech przerażający jakiejś tajemnicy —
Czy niewolno udziału mieć w tem?

Celes.

Owszem, właśnie
Chciałem rozmowę naszą począć zapytaniem:
Czyście o tej zabawie byli uprzedzeni?

Tama.

Dostała mi się rola w tejże samej sztuce —

Celes.

Dziwna sztuka —

Tama.

Piękielna!

Celes.

Panie Tamarynie?
Zaklinam was na wszystko miłe wam na świecie,
Powiedzcie mi otwarcie: co myślicie o mnie?

Tama.

Wolałem myśleć o was niż o szczęściu samem;
Wolałbym dziś was płakać wszystkich niestety łzami,
Niż widzieć was w tej roli, i stosownie myśleć.

Celes.

To warte ciekawości.

Tama. [na strone.]

Już pogardy godna.
Nawet niema czem wstydu odmalować w twarzy.
Rolę wszakże niewinnej gra tak dobrze — chacha!
Coż dziwnego? Kobieta!

Celes. [na strone.]

Jak się pokazuje,
W samej rzeczy był zamiar sprawić mi przyjemność.
Ale mistyfikacja snać się nieudała —
Albo to tylko prolog. Obaczymy resztę pozwalam.
Wszak to tylko zabawa.

Tama.

Czy dziś bal maskowy?

Celes.

Czy to macie pytanie w roli swej?

Tama.

Myślałem

Że jesteście aniołem —

Celes.

Powód sprawiedliwy

Do niesprawiedliwości.

Tama.

Jest uczucie jeszcze —

Prawdy! prawdy! — W piekielnej jesten niepewności.
Życie stawię za prawdę. — Pani! zdejmcie ze mnie
Straszną zmorę podejrzeń — *wchodzi Wulpo., Igl. i Kuta.*]

Celes.

Panie Tamarynie

Mąż mój —

Tama.

Mąż? gdzie?

Celes.

Wszedł oto. Bądźmy rostopnymi.

Tama.

To mąż Pani? — O prawdo, gdzież egida twoja? —
To mąż Pani! —

Celes.

Ról naszych niezapominajmy.

Tama.

Ha! wiem już co jest piekło: dosyć wiem nateraz.

[*rzuca się na sofę zachmurzony, milczoncy.*]

Wulpo. [przy drzwiach do *Igl.* i *Kuta.*]

Ta chwila jest starostwem albo kapucyństwem.

Tu pokażmy dowodnie żeśmy szczęścia warci:

Niech więc twojim językiem słów niewożą czarci;

A ty niespłasz starostwa swoim barbarzyństwem.

Pamiętajcież nieskrewić! [*podchodzi do Celesty.*]

Igl.

Spuść się tylko na nas. —

Sliczna by centofolja. — Smaczna by ananas —

Trzymaj mię!

Kuta.

Niebądź durniem. [*posuwa się za Wulpo. i kłania się za każdym zwróceniem się nań oka Celesty.*]

Igl.

Co ja myślę? myślę...

Kaci wiedzą co myślę. — Popatrzała na mnie —

Uśmiechnęła się do mnie — Pójdę się odśmiechnąć.

Muszę rozromansować. [*staje przy Wulpolupie, spogląda na Kutasińskiego i kłania się jak tamten.*]

Wulpo.

Spodziewam, mości Książę, dacie rozgrzeszenie

Mojemu zegarkowi.

Celes. [*na strone.*]

Więc Tamaryn księciem —

Jestem prawie spokojna. [*do Wulpolupa.*]

Bardzo jestem wdzięczna.

Wulpo. [do siebie.]

Wdzięczna? za co? — Pytanie: co ta wdzięczność znaczy?
Miałoby tu co stać się jakim chciał inaczej?

Ale nie! — Jej oblicze święcie dobre, czyste;
Sama prawda w nich mieszka: myślom mym niewierzę.

[do Celesty.]

Sród świata dzisiejszego być witanym szczerze —
Zyskać słowo wdzięczności s takich ust — zaiste!
Więcej jest niż się z wodą spostać na saharze.

Celes.

Wybornie! ze satyrą pauegirik w parze.

Wulpo.

Jedno drugiemu, sądzę bynajmniej nieszkodzi.
W towarzystwie dualizm niech zawsze się godzi.
By wszystkim kadzić albo wszystkich chłostać biczem,
Trzeba być kuryjerkiem lub Naruszewiczem.
Jednego i drugiego ducha mam w zapasie;
A po płci sądząc ludzi, po miejscu, po czasie,
Na męczyzny mam w gabie bicz s padalców wity;
I nieżałuję bicza, a chwałę kobiety.
Same bowiem w nich winy, jeżeli są winy,
Nie w nich, ale w męczyznach mają swe przyczyny.
Ganię przeto męczyzny, a bobiety chwałę.
Tak jest, Hrabino, chwałę! powtarzam w zapale.
Wszystko na swiecie nasze jawnie mi dowodzi:
Ze przez nas piekło do nas, przez was niebo wchodzi;
Zrozumiawszy przyrodę, wołam: na tron wdzięki!

Celes.

W imieniu płci chwalonej składam Panu dzięki.

[do Iglicza i Kutińskiego.]

Mam przyjemność oglądać — [Kuta, i Igl. całujó jo w reke.]

Wulpolup (wskazujone na Iglicza.

Męża niezwykłego —
Ostatniego potomka tych *Nientych* domu,
Co ród swój od puklerza Achillesowego
Wywodzić śmieje mogą. — Markiż nasz powiedział:
Potomkowi półbogów jest właściwiej teraz
Być polakiem niż włochem — trafił na talizman.

Igl.

Może pani Hrabina niechce temu wierzyć?

Celes.

Wierzę —

Igl.

Słowo honoru daję! jakem Markiz!

Wulpo.

Cytrynowa ojczyzna hołd oddała żytniej
Artystowska rycerskiej. Na zamianę przystał:
Nie żaden małpowodzieć kuglarz albo śpiewak,
Którego, za grzech czasu, motloch-brat wyświstał —
Markiz nasz, bez wątpienia, jako Markiz, dziwak;
Ale jako brat-człowiek, tysiąc pochwał godny.
Na czele ruchu swiata stanął w sposób modny.
Przez magnetyczne środki zniósł się z antychrystem.
Na żegludze powietrznej ugruntował system.
Licząc też na pierwiastki przyrody morficznej,
Wszedł z naszym geniuszem w związki sympatyczne.
A uznając się synem naszej biednej matki,
Godzien mieć w uszach oklask, pod nogami kwiatki.

Kuta. [do ucha *Igliczowi*].

Nierozdziawiaj tak gęby, rozumiesz bałwanie!

Celes. [*do Iglicza.*]

Winszując panu pochwał.

Igl.

To powinszowanie
Tak mię w serce ukłóło, że aż — ot, łzy płyną [*ociera*
łzy renkawem.]
Słodka Pani Hrabino! ach Pani Hrabino!

Wulpo.

Niech mi wolno będzie przerwać rozmowę,
Aby ją powiększyć. — Pana Hrabiego
Alahate przedstawiam. — Gdybym był jakim
Laureatem, jakim minstrem, jakim
Improwizatorem; Pan Hrabia tutaj
Byłby w towarzystwie ód madrygałów,
Trioleatów, rondów. — Jest o czem spiewać;
Niema czem, niestety! — Widzę Pegaza —
Okiem duszy widzę rumaka duszy —
Na gałęziach skrzydeł owoce rymów
Dojrzewają. W grzywie wdzięczą się wiersze
Różnej miary. W oczach utęczowane
Gniazdo żywych strzałek, skaczących w serca.
Z nozdry iskry natchnień sypią się na wiatr.
Nogi — to nie nogi! to ręce wiatru,
Na eolskiej arfie szukającego
Harmonii zbiegłej s państwa serafów.
Boki, piersi, krzyże, i całe zwierze
Istne srebro żywe: tam się snujące
Żył ogniste stróny, grają warjacje,
I fantazje jakieś, na tema znane
I nieznanne. — Wsiadłbym na gracza tego;
Potrząsłbym skrzydłami i grzywą jego
Na cześć twoją, Hrabio! alem bez ostróg

Rycerz Apollowy ; gdy niedowierzam
Siłom własnym , wołę wyprobowanej
Mocy kawalerom , zostawić piękną
Sztukę wierszowania , a pójść za ludźmi
Bitą drogą prozy.

W kwestji wschodnio — zachodnio — południowo — północnej ; w kwestji, będącej czworowjatrem dla chmur rozumu ; w kwestji płci pięknej , Pan Hrabia wielkie ma zasługi. Jest on tak fanatycznym wielbicielem płci pięknej , mianowicie prawdziwie pięknej że , w jej przytomności, traci niekiedy przytomność. W czem Pan Hrabia posiadał szczęśliwe oddobienieństwo do Pana Markiza — Pani raczy mieć wzgląd na te rzadkie fanatyzmu exemplarze.

Celes. [na strone].

Niewidziałam w nim jeszcze wesołości takiej.
Z oddechu mi uleciał całoroczny ciężar —
Pamięć łez ustępuje przed radości czuciem —
Ach ! prawdziważ to radość ? czucież to prawdziwe ?

Wulpo. [na stronie].

Niewidziałem w niej dotąd wdzięków tych powabnych
Ktoré światło radości na jaw wydobywa —
I myślałem dotychczas , że jej twarzy zbywa
Na niewieścich uśmiechach, tych przelotnych, zgrabnych,
Pół anielskich , pół, czarcich, niewinnych — od których
Psuje się rozum, serce — szczęście się zadławia. —

Bohater nasz w milczeniach zawarł się ponurych —
Do flaszecki na księżyc rozum swój wyprawia ;
Lub się do mniemanego sposobi hymenu.
W przepaści takich milczeń rodzą się wulkany
Miłości , lub szaleństwa burze , huragany.
Zbadajmy więc naturę tego fenomenu. [siada przy Tamar.]

Celes. [*do Iglicza i Kutasinskiego.*

Jestem obowiązana za tę odwiedzinę.

Kuta.

Pani Hrabino ! — niema za co

Igl.

Niema za co.

Celes.

Może Panowie siędą — siądźmy ! [*siada.*]

Kuta.

Postoimy.

Igl.

Możemy sobie postać [*na strone.*] Jakie słodkie oczy !

Celes.

Czy Pan Hrabia w stolicy mieszka stale ?

Kuta.

Stale.

Celes.

Pan markiz ?

Igl.

Także stale. [*na strone*]. O ! już się w niej Kocham.

Celes.

Coż się dzieje na wielkim świecie ?

Kuta.

Wszystko dobrze.

Igl.

Wszystko dobrze. [*na strone*] Siarczyście kocham się w
bestyjce !

Celes.

Jakież zabawy w modzie?

Igl. [*mruga na Kutasinskiego.* [*na strone.*]

Jaką on ma teraz
Zabawnie głupią minę. Tak udawał dobrze
Niedawno rozumnego, że ja sam myślałem
Iż on ma rozum. — Prawda, że przy Wulpolupie
Jakoś we mnie pies zdecha — lecz w nim jeszcze gorzej,
Bo zdechł pies przy kobiecie. Muszę przyjaciela
Do reszty zakasować. [*do Celesty.*]

Ach Pani Hrabino!

Pani Hrabino ! Pani Hrabino ! ach ! —

Celes.

Co to znaczy?

Igl.

Ach ! ja tak lubię wzdychać — A, Pani Hrabina
Spiekła raka ! dalipan ! — Ja wiem co to znaczy.

[*Celesta odwraca sie do Kutasinskiego.*]

Już się mamy do siebie !

Celes.

Wszak literatura,
Ma zwolennika w Panu Hrabi?

Kuta.

Literatura ?

Celes.

Poezji lirycznej jestem wielbicieleką.

Igl.

Czemuż niejestem tam, tam — jak się zowie — tego!
[*na strone.*]
Złapała! ani słowa! — niech ją nieznam! sprytua.

Celes.

Pan Hrabia romantyczność czy klasycyzm woli?

Igl. [*na strone.*]

Dostałże się w obroły! poci się nieborak
Nie ten głupi kto głupi, jak się pokazuje,
Ale ten kto ma rozum, a z nim kłopot. Muszę
Odczuwać się za niego — litość mi go bierze.

[*do Celesty.*]

Prawda Pani Hrabino, że romanse lepsze?
Bo te klasy, to musiał wymyślić wciornaski. —

Celes.

Podoba mi się więcej romantyczna szkoła;
Klasyków wszakże naszych s przyjemnością czytam. —
Właśnie ich wizerunki mamy tu na scianie. [*ogłondajo*
wizerunki.]

Wupo. [*do Tamaryna.*]

A co? czy niewarta grzechu i szkatuły?
Co tobie? Tak jesteś smutny i milczący
Jakbyś myślał zostać zbójcą lub poetą. —
I jakżeż tu było? Czyś korzystał s pory?
Umyślniem się spóźnił — Któryż wiatr panował
Na morzu miłości? semum czy siroko?
Solano czy syfon? — Może zefir tylko
S twoich piersi dmuchał na jej lica Florę?

Niezwyčajna burza tędy przejść musiała,
Kiedy taki po niej mamy spokój. — Ale,
Chcesz może Tokaja albo Szambertena?
Roskaż tylko!

Tama.

Jesteś — mężem jej —

Wulpo.

Czy z duchem

Hrabiego Stimula wdajesz się w rozhovor? —
A, wiem już o co chodzi — swawolnica, pewnie
Nazwała mnie swym mężem —

Tama.

Tak jest!

Wulpo.

Chwała Bogu!

Dobre i to! — Psu mucha także dobra — Dobrze
Być mi i takim mężem, jakim jestem ojcem —
A jestem ojcem chrzestnym — niejednego dziecka.

Tama.

To niejesteś jej mężem?

Wulpo.

Alboż zaprzeczyłem?

Ona mię mianowała mężem swym — jej zawierz —
Łatwowierności tylko nieprzepomnij skutków.

Tama.

Więc niejesteś jej mężem? więc ona jest?...
<http://rcin.org.pl>

Wulpo.

Bóstwem —
Cytereą sarmacką, Warszawską Laidą.

Tamar.

Panie ! rozmowa taka pachnie — Bielanami.

Wulpo.

Daleko, zadaleko sięgasz powonieniem.
Zgorszenie przyjacielu ! drogi przyjacielu !
Zważ tylko ! młodość « twoja warta będzie chyba
Li szyderstwa starości. Piękność twoja , szczęście,
Mająż stać się przedmiotem rozmów : na co ? na nic !
Bogactw , zajrzenia godnym , jesteś posiadaczem ;
A możesz-że powiedzieć , że jesteś bogaczem ?
Umiesz-że twoich bogactw użyć ? Nie , nieumiesz. —
Mój młody przyjacielu ! ty się nierozumiesz.
Może jeszcze pomiędzy ojce Kameduły,
Kapucyny, Trapisty, schowasz się przed rajem ?
Dziwny s ciebie młodzieniec, dziki i nieczuły.
Gdybym był twoim ojcem , chodziłbym z nahajem,
Z bambusówką za tobą , zdrajco Cytereji !
Godny kaźni oszustów zbójów i złodzieji !
Własne szczęście oszwabiasz , okradasz , mordujesz.
Czemuż tego niewidzisz , i tego nieczujesz !
Zawstydz się !

Tamar.

I co jeszcze ?

Wulpo.

Popraw się. kochanie !
W tej chwili sami s ciebie śmieją się niebianie.
Jakbo można być takim dzikusiem , studentem ! —

Patrzaj na mnie jak zechcesz : z gniewem i ze wstrętem ,
I s pogardą — *sic fata!* — ten jest dla mnie przepis —
Co od kogo tu biorę , będzie tam receptis .
I na mnie kolej łaski przyjdzie — ale nie tu .
Niewiem czemu , wiem jednak , że tak gdzieś tam chiano :
By na mnie jak na liche dzieło tu patrzano .
Ziołom nie na kadzidło , kwiat nie do bukietu ;
Drzewo stare , pochyłe , pełne dziur i sęków —
Mniejsza o mnie ! — Tam patrzaj — na rokoszy bóstwo ;
Na nią patrz , na jej wdzięki : jakie tego mnóstwo !
W każdym fałdzie jej sukni zakradł się rój wdzięków ;
Obsiadły ją by pszczoły ulubione drzewo ;
Krażą dokoła , grają w oddechu , pojrzeniu —
By muszki w ślicznej wiosny pojrzeniu i tchnieniu . —
Gdzie to patrzysz ? Na prawo patrz mi , nie na lewo !
Patrz na jej poruszenia : każde poruszenie
Jest matką lub macochą gracji lub czaru .
Słuchaj dźwięku jej mowy , gdy chcesz mieć słyszenie
Dźwięku mowy Serafiń . Chcesz miłości żaru —
Poślij do niej swe oczy wszystkie duszy , ciała ;
A z zapalką miłości każde wróci doma :
Sprawi pożar , jakiego ziemia niewidziała .
Patrzaj ! patrzaj ! Czy widzisz ? — A co ? he , oskoma ?
Czemuż niejestem tobą ! —

Igl. [przed wizerunkiem *Kniaźnina.*]

A ty co tu robisz ?

Celes.

To Książnin.

Igl.

Jabym przysiągł że to Kutasiński ! —
A to strach ! rychtyk ! rychtyk z wąsów Kutasiński .
Chciałem powiedzieć Hrabia — Dobrze że niesłyszał
Wulpolup — Masze teraz ! — Otoż ze mnie jołop !

Wolałbym żeby mnie kto w pysk sto razy trzasnął
A niech to kaci porwą! [*ucieka.*]

Celes. [*na stronę.*]

Biedak, nieposiada
Aktorskiego talentu. — Wszystko to dowodzi.
Że się bawimy. — [*do Kuta.*] Co się Markizowi stało?
Niech Pan się dowie z łaski swojej, i uprzejmie,
Jeśli można, zawróci swego przyjaciela.

Kuta.

Dobrze, Pani! [*odchodzi.*]

Wulpo.

Hrabino! mamy pojedynek —
Prosim na sekundantkę —

Tama.

Proszę niezartować.

Celes.

O co chodzi?

Wulpo.

O Troję — doprawdy — O troje:
Jakim sposobem: troje zamienić na dwoje —
Książę chce pojedyńkiem, Menelajskim może,
Rozwiązać tę zagadkę — Ja, także się srożę.
Ale dla pewnych względów, krwi niechciałbym przelać.
I na korki Szampańskie wolałbym się stzrelać.

[*Tamaryn zrywa się, chcąc odejść.*]

Wulpo.

A dokąd? Mości książę, tuśmy zaproszeni
Na wieczór — na herbatę — wraz się scena zmieni —

Pozwólcie państwo rolę mieć Amfitryona —

[do *Celesty.*]

Pani każe — herbata będzie przyspieszona. [*odchodzi.*]

Tama.

Przepraszam — muszę odejść.

Celes.

Panie Tamarynie!

Proszę mieć litość —

Tama.

Litość?

Celes.

Proszę nieodchodzić.

Tama.

Więc zostać na torturach!

Celes.

Chciałabym otwarcie

Jeszcze s Panem pomówić — Wszak jesteśmy sami —
Niech na chwilę odpoczną nasze maski sztuczne.

Tama.

Niech grają naturalne! [*do siebie*] Wszak jesteśmy sami...
Wyraźne zachęcenie... świata nienaprawię;
Będę głupią sprzecznością i wyjątkiem śmiesznym?
Nektar szczęścia nie dla mnie — dla czegożbym nie miał
Pokosztować przynajmniej ambrozji rokoszy —
A więc — [*chce ująć w pól Celest., która uchodzi do drugiego pokoju*]

Celes. [*przez drzwi.*]

Niedobry Panie Tamarynie!

Tama.

O bostwo moje! igrasz — coż cię płoszy?
Mam prawo żądać od ciebie nagrody
Za wyrządzone szczęściu memu szkody —
Za szczęście wieczne o chwilę rokoszy
Błagam jedynie — racz wrócić, racz wrócić!
Za stratę nieba przynieś mi w nagrodzie
Roskoszy piekło — Tym sposobem w zgodzie
Znowu żyć będziem.

Celes.

Godziż się tak smucić!

I tak ponizać! — Dobranoc! —

Tama. [po chwili osłupienia]

Głupieję!

Szególna dla mnie scena stąd wynikła.
W ciemnościach pojęć rozum mi się wikła.
Czy ta noc pojęć kiedy rozwidnieje?
Jakimże torem rzeczy tutaj idą?
Ta zwie go mężem — ten ją zwie Laidą —
I jej wdziękami szalbiersko frymarczy;
Ona tymczasem przed mojem objęciem
Ucieka skromnem, pierzchliwym dziewczęciem
Doprawdy! mój tu rozum niewystarczy.
Jestże to tylko kobiece dziwactwo?
Albo podstępne, piekielne matactwo:
Łapka i wędka na moje pieniądze?
Rozniecic we mnie najszaleńsze żądze;
Obietnicami rokoszy upowić:
Ażeby złoto z mych kieszeń wyłowić —
Te niezawodnie są tutaj zamiary.
Pięknie występki ubrać — piękna sztuka.
Jakaż stąd dla mnie kara i nauka!
Godzienem takiej nauki i kary. [ohodzi.]

[*Celesta* wypada s komnaty, nieporzondnym głosem woła:
Panie Tamarynie! — a niemogonc go na wrocić,
wydaje krzyk przeraźliwy i omdlewa.]

II.

PRREDPOKOJ.

Wulpolup i Magdusia.

Wulpo. [do siebie.]

Pozwólmy dwojgu świętym nieco się pobawić.
Samnasam bez obawy można ich zostawić.
Niech s sobą pogawędzą przez jaki kwadransik;
Ja wdam się tu tymczasem z Magdusią w romansik.
[*Staje przed Magdusią i wpatruje się w nią.*]

Magdu.

Czemu Pan Baron tak się we mnie wgląda?

Wulpo.

Serce się moje widzieć s twojem żąda;
Chce wejść przez oczy, przez te śliczne oczy,
W których miłości duch mieszka uroczy.
Po moście z oczów duch miłości chodzi;
Myśli serdeczne naprzemiany wodzi
S serca do serca: tym sposobem łączy
Serca i dusze i usta — i wiąże
Małżeńskie węzły — więc romanse kończy. —
Ach! jak ty piękna! Magdusiu! przy tobie
Niech się schowają wszystkie Julcie, Józie,
Marysie, Kasie, Anusie i Rózie.
Zakochałem się w twej ślicznej osobie.
Miłosci duch mię szalony porywa —
Lubko! buziaka. —

Magdu. [Zastłania się ręką]

Także się zachciwa!

[*Przbiega przez scenę Tamaryn.*]

Wulpo. [chwyta go za ręce.]

Co? dokąd pędzi? — Patrzno tutaj — [wskazując
na Magdusie.] Sąże

I takie wdzięki w pogardzie u ciebie?

Przypatrz się tylko, przypatrz się tej Hebie

Jakie w tych oczkach ognie, jakie czary!

Jakie w tych dołkach, w tych ustkach nektary!

Skosztuj!

Tama.

Precz! [odtrąca *Wulpolupa* oddala się.]

Wulpo.

Furjat!

Magdu.

Wietrzykiem majowym.

Przyszedeł, a odszedł wicherzyskiem grudniowym.

Wulpo.

Zajdzie do Bonifratrów albo na Powązki. —

Magdu. [do siebie.]

Nawet niespojrzał na mnie — jaki niegodziwy!

Wezmęz ja go w obroty na mój język mściwy.

[do *Wulpolupo.*]

Coś Panu Baronowi ciekawego powiem —

Wulpo.

Pocałuje cię za to.

Magdu.

To niepowiem.

Wulpo.

Powiedz!

Niebój się pocałowań moich — nieukaszę —
I pustych słów żądla moje, moje pocałunki. —
Niebój się! — Chociaż truteń tak brzęczy jak pszczoła;
Kąsać jednak jak pszczoła nieborak niezdola.
Mów tedy bez obawy — słucham cię slicznocho!

Magdu.

Historje! awantury!

Wulpo.

Co? — Ciekawy jestem.
Może lubisz, przepiórko, takie bagatelki — [*daje jej kilka złotych*]
Na szpilki, na tasiemki, albo na karmelki. —

Magdu.

Wprzód się dowiem czy pani czego niepotrzeba. [*odchodzi*]

Wulpo.

Historje! awantury! — Co to znaczyć może?
Byłżebym tak dalece głupi albo ślepy? —
Historje? Awantury? — tam, wdzięczności słowo? . . .
Zda mi się słyszę duchów radzących nad głową
O nowej parze — rogów niemożnaż na świecie
Przynajmniej jednej pięknej zaufać kobiecie?

Magdu. [*s pokoju*]

Panie! Pame! nieszczęście! —

Wulpo.

I co tam się stało?

[*odchodzi do pokoju.*]

Celesta, Wulpolup i Magdusia.

Magdu. [sadowiąc Celestę na kanapie.]

Ach! jakżem się przelękała — myślałam że pani
Już do życia niewróci.

Celes.

Jakżem nieszczęśliwa!

Wulpo.

Co to było?

Magdu.

Zemdlenie.

Wulpo.

Posciel pani łóżko. [*Magdusia
odchodzi.*]

(do Celesty)

Co tobie?

Celes.

Nic.

Wulpo.

Nic? — Jesteś taka pomieszana.

Co tu było?

Celes.

To było, coś chciał żeby było.

Wulpo.

Zdajesz się mówić serjo — miałabyś mnie zdradzić —

[wraca Magdusia.]

Magdu.

Łóżko gotowe. [*Celesta sparta na ramionach Magdusi i Wulpolupa odchodzi do komnaty po chwili wracają Wulpolup i Magdusia.*]

Wulpo.

Niechaj się prseści — będzie zdrowa.
Teraz, moja turkawko, jestem gotów słuchać
Gruchania twego: O czym tedy miała's gruchać?

=

III.

MIESZKANIE KUTASINSKIEGO I IGLICZA.

Kuta [wpada zapyrzony.]

Iglicz! a jesteś? — niech cię djabli wezmą!

[*Zapala świece i przegląda kuty izby.*]

Niema, no, niema! — Niechże cię siarczyste

Gromy zapalą! — Trzeba pojsć poszukać —

Ale gdzie? — niechto wszyscy djabli wezmą! [*wychodzi.*]

Igl. [wszedłszy po chwili.]

Kaci nadali! Tak szło wszystko dobrze —

Wszystko przepadło! całe szczęście na nic.

Pieniądze miłość, markizostwo, wielkość —

Wszystko w łeb wzięło przez ten język głupi.

Ach, gdyby nie ten język nieszczęśliwy!

E, to Wulpolup, psiakrew, naumyśnie

Na sztych mię wydał. — Dobrze mi tak! czemu

Do takich rzeczy dałem się namówić.

A czułem , że to s sercem się niezgadza ;
Mówilem , że mi w sercu coś zawadza :
Ten djabeł Kutas czucię w żart obrócił ;
A Pan Bóg zato gniew swój na mnie rzucił.

Kiedym uciekał, coś pędziło za mną
I wciąż mówiło : niech cię djabli wezmą !
Może i wezmą — ale nie ! niedam się !

[*klęka.*]

Oto przysięgam Tobie Panie Boże !
Że s Kutasińskim ani z Wulpolupem
Już od tej pory wdawać się niebędę.
Życ odtąd będę jak się przynależy
Do Petroneli wrócę , i przeproszę
Mojego majstra. Pójdę do spowiedzi.
Niech ojciec Filip z duszy mej wyprosi
Gościa , co na łbie kozie różki nosi.

Skoro się tylko dzień pokaże w świecie —
Nie , zaraz pójdę , Tamarynowi
Wszystko rozpowiem. — Zaraz dom ten rzucę.

[*Zbiera i związuje manatki.*]

Dobrze że tego tak niewiele ! — Teraz ,
Bądź zdrowa stancjo ! Bądźcie zdrowe kąty ,
Których jest cztery. I ty , piecu piąty !
Tapczanie , kocu , słomo , bądźcie zdrowe ! —
Dalejże teraz na komorne nowe ! —

Tę furazeskę wezmę — e zostawię —
Zostawię — wezmę — ale nie ! zostawię —
Oteżbo wezmę. — [*odchodzi i wraca*] Czy kto zerwał ? Ale !
Czy tam przypadkiem ? — A to doskonale !
Tam zostawiłem ! — Tfy ! by warjat jaki.
Bez kapelusza biegłem kawał taki.
To jeszcze dobrze , że się ta rzecz stała
W taką noc czarną. Pannie furazerce
Wraca się honor. — I czegoż się wierzę ?

Jeszcze tu czegoś moja myśl szukała —
Fajka? niemoja — Tyton? mój. [*chowa do kieszeni*] Ceberka
Moja połowa — szkoda! wziąć niemogę.
Za to kielbasę wzmę. — Teraz w drogę.
Ale, kawałek gdzieś tu był lusterka —
Otożgo mamy. — W nogiż teraz w nogi! [*chodzi*]
[*Po chwili wpada znowu Kutasiński.*]

Kuta.

A co? czy jesteś? — biegam aż się pocę.
Ośle dardański! gdzieżeś? — Toż wygrzmocę! [*odchodzi.*]

IV.

PRZED MIESZKANIEM TAMARYNA.

Tamaryn i Iglicz.

Igl.

Za pozwoleniem — Czy nie Pan Tamaryn?

Tama.

Kto tam?

Igl.

Ja — Iglicz, Markiż s przeproszeniem.

Tama.

Bardzo mię dziwi, że po grze tak podlej
Jeszcze jest śmiałość ze mną się spotykać.

Igl.

To prawda , Panie ! ale coż mam robić ?
Ja taki głupi , taki nieszczęśliwy !

Tama.

Czego chcesz ?

Igl.

Ja mam panu coś powiedzieć.

Tama.

Mów prędko , w kilku słowach — niemam czasu.

Igl.

To się tak prędko wypowiedzieć nieda.

Tama.

A zatem , bądź zdrow !

Igl.

Niech Pan będzie łaskaw ! —

Tama.

Męczysz mię !

Igl.

Panie ! chcę się wypowiedzieć —

Tama.

Chcesz przebaczenia ?

Igl.

Tak jest , przebaczenia.

Tama.

Przebaczam. Żegnam.

Igl.

Pierwej, co ja powiem
Proszę posłuchać; potem, jeśli łaska,
Proszę przebaczyć.

Tama.

Jutro przyjdź. — Coż to masz?

Igl.

Manacie moje —

Tama.

Coż s tem myślisz robić?

Igl.

Ja porzuciłem już Kutasińskiego.

Tama.

A to dla czego?

Igl.

Jutro panu powiem;
Bo dzisiaj na to niema może czasu.

Tama.

Gdzież teraz pójdiesz?

Igl.

Gdzie powiodą oczy.

Tama.

Gdzież noc przepędzisz?

Igl.

Niewiem — może w kozie;
A może w szychtach, albo godzie w zaułku

Tama.

Twe położenie gorsze jest od psiego.

Igl.

Coż robić ! — Głowa przezto mi niespadnie.
Byle się przespać ; byle noc przepędzić.
Na biednych ludzi dzień miłosierniejszy.

Tama. [do siebie.]

Jak łatwa u tych ludzi filozofja !

I jak do szczęścia mało im potrzeba !

[do *Iglicza*.]

Czyby nielepiej przespać się w oberży ?

Igl.

Ba ! — Czy Pan niewie , że Bój tylko darmo
W swojej oberży przespać się niebroni.

Tama.

Idź do oberży ! [daje mu pieniądź] Jutro się obaczym.
Teraz dobranoc. [Wchodzi do swego mieszkania.]

Igl.

Nawet nieczekał na podziękowanie —

Taki poczciwy ! — i ja pomagałem

Dół pod nim kopać — o ja niegodziwy ! —

Terazże rozum. chwała Bogu , mamy.

Terazże wiemy co są ludzie. [Podchodzi do latarni i
przygląda się monecie otrzymanej.] Dukat !

Nieźle to jeszcze co na dobre wyszło —

To złe dopiero co wychodzi na złe.

Przecie dukata człowiek się dochrapał ,

Co mi kto zrobi ? mam dukata sobie.

Chcemi się skakać — Wiem co naprzód zrobię —

Naprzód pomyślę żeby runt niezłapał. [odchodzi.]

ODSLONA PIONTA.

I.

POKOY TAMARYNA.

Tama. [zajęty pisaniem — przerywa pisanie.]

Tak jest! milcz serce! nieprzemawiaj za nią.
Coż stąd, że była twem bóstwem, twą panią —
Jakże się s tobą obeszła nareście?
Wzgardziła tobą! nad twoje świętości,
Przeniosła rozum, rozum pełny złości —
O! wymów raczej przekleństwo niewieście.

[*pisze*] — [*po chwili.*]

Gra ułożona z rozmysłem szatana —
I przez aktorów niezwyčajnych grana.

[*pisze*] — [*piszono mówi.*]

Znam się na strojach, i znam się na barwach;
I łatwo zdołam poznać się na larwach;
Choćby przyprawnych do ludzkiego lica,
Jak światło słońca do twarzy księżycy.

[*po chwili.*]

Raz zawiedziony, i tak zawiedziony,
Byłżebym znowu dotyla szalony,
Bym znowu wierzył? — Nie już! W twoje słowa,
Piękna kobieto, niech kto inny wierzy!
Do nowych głupców ta wiara należy —
Do mnie — rossądne nawieczne: bądź zdrowa! —
Bądź tedy zdrowa, ha, piękna kobieto!
Bądź wierną płci twej! Odegrywaj rolę
Pięknej cnotliwej! Nigdy niebądź sytą
Wzgardzonej sławy! Żyw niecne swawole

Pod larwą cnoty! Niech twoja gra podła
Bogatych głupców zwodzi, jak mnie zwiodła!
Duszo piekелna! Której się dostało
Na ziemski ubiór z rajskiej gliny ciało;
Oczy fijołki! słowa boskomiodę,
Zaprawne jadem na rozumu szkodę!
Warteście zapłat — Dopelniam zapłaty —
Dopelniam szczęścia i rozumu straty —
Ziemskie me mienie przekazuję tobie —
Używaj za mnie — nic niechę od ciebie —
Ni lzy od ocz twoich na moim pogrzebie —
Ani westchnienia od twoich ust — na grobie —

[kończy pisanie — pieczętuje list — dzwoni —
wchodzi służoncy.]

Proszę to zaraz zanieść — jest tam adres [addaje mu list.]
Niema potrzeby czekać na odpowiedź. [służoncy odchodzi.]
Życie jest męką — [zrywa się — chodzi po pokoju — zatrzymuje
się przy stole, na którym leżą pistolety.]

Przepaść — rozpacz — zbrodnia —
Gdzie myśl obróćę. — Zgaszona pochodnia
Z nocą żywota walcząca o drogę —
Droga stracona — dalej iść nie mogę —
Uczucia moje, myśli me w rozwieji —
Z myślami memi, z uczuciami memi,
Jestem wędrowcem na Przeklętej ziemi,
I na fatalnej występku kolei —

[po chwili.]

Z ustaniem życia męki ustać muszą —
Koniec wiadomy tak zwanego życia —
Prędszy, późniejszy — zawsze nieuchronny.
Kto niepotępion na to biedne życie,
Co przez szyderstwo, świetnem i szczęśliwem —
Przez małych, zwykłych wielkiem i niezwykłym, —
Przez mędrow głupiem bywa zwane; Komu
Los dał istotę, s którą on, ze źródła

Miłości, pije czarodziejski napój;
Komu przyjaźni światło czyste, miłe,
Wdzięcznie przyświeca; komu ubrał głowę
Laur niedojrzały — zaczęł do dojrzenia.
Potrzebujący czasu i żywota;
W kim ciągle kwitną rajskie sny i mary;
Lub kto rad s siebie; kto o sobie sądzi
Wedle zwierciadła upiększającego;
Albo dla kogo świat się ten wydaje
Zamkiem Atlanta iub Alcyny dworem —
A nieposiada Agramantowego
Pierścienia, żeby zdiąć z rzeczywistości
Uludy sprawę, i — zazgrzytać, albo
Pogardzić światem; wreście, kto z rozwalin
Własnego szczęścia zdoła wyprowadzić
Ziółko nadzieji, i to żywić umie —
Dla takich, koniec życia im późniejszy
Tym pożądańszy — dla mnie?... [*bierze do ręki pistolet.*]

W ulpo. [*przebie dzwii roschylone nieco.*]

Czy cheesz zabić?

Tama.

Wejdz bez obawy. [*kładzie pistolet.*]

W ulpo.

Wierzę twemu słowu — [*wchodzi.*]

Wszak zapytać pozwól: co zamyślasz?
Pistolet w ręku — w twarzy bladeść straszna —
W czole myśl straszna — w oczach ogień dziki —
Samotność wielkiej towarzyszka cnoty,
Lub wielkiej zbrodni — słowem: co tu widzę,
Niemoże ręczyć za porządek zmysłów;
J, jeśli ty sam niewywidziesz z błędu,
Niemiej mi za złe, żeć mam w podejrzeniu.

Tama.

Jesteś nielada fisionomistą —
Masz prawo nowym zwać się Lawaterem.
Bóg ci dał genjusz. Mogłbyś być doktorem,
Dworakiem, szpiegiem lub inkwizytorem;
Mogłbys być głową niejednego ciała —
Mogłbys na losy milionów wpływać —
Z wielkiego daru niekorzystasz godnie,
J psujesz dole tylko pojedynczych.

Wulpo.

Czy o mnie mówisz? Jenjusz — widzisz — we mnie?
We mnie? — Człowieku! oczy twoje widzą
To czego niema; usta twoje szydzą. —
Pochwały twoje stem wszystkim; przyjemnie
W słuch mój zagrały — i dla tego za nie
Winien ci jestem dać podziękowanie.
Przyjm dzięki moje! a przyjąwszy dzięki
Racz mi powiedzieć: O co tobie chodzi?

Tama.

O co mnie chodzi? Ty, mnie o to pytasz?
Ktoż to układał tę fatalną scenę?

Wulpo.

Fatalną scenę? — niewiem o fatalnej,
Czy fatalnego co się przydarzyło?

Tama.

Zrzuć maskę! Proszę, nie dręcz udawaniem!
Sznuj granicę mojej cierpliwości!

Wulpo.

Czego chcesz, niewiem; wiem, żem działał szczerze,
Słuchaj i osądź żal swój a me dzieło.

Przedemną , równie jak i przed innymi ,
Słusznie się kryłeś z historyją młodą
Twojego serca. Byli jednak tacy ,
Którzy wiedzieli o tej tajemnicy ,
Jakoż , jednego razu , przekonali.
Że o niej wiedzą ; gdyż , po wyczerpaniu
Zwykłych przedmiotów do rozmowy zwykłej ;
Puścili w obieg tajemnicę twoją .
Urosła powieść bardzo zajmująca .
Wziąłem ją w pamięć ; a następnie rzekłem :
Ten młody człowiek gadzien pocieszenia ;
Bądź-cobądź muszę zrobić z nim znajomość ,
Mysliłem przytem z gruzów twej miłości
Zbudować przyjaźń ; z reszt twojego słońca
Ukształcić księżyc .

Tama.

Proszę , coza łaska !

Lecz słucham dalej —

Wulpo.

Pewnie żaden wyżeł

Sczerzej nieszuka trufli lub bekasów ,
Jakem ja szukał sposobności poznać ,
J dać się poznać tobie Tamarynie !

Tama.

Coza ślachtetna bezinteresowność .
Zacoż dotyla jestem nieszczęśliwy ,
Ze nawet za to wdzięcznym być niemogę !
Lecz proszę dalej cnoty swe wyliczać .

Wulpo.

Poznałem ciebie — i nad spodziewanie ,
Ujrzałem w tobie ideał młodzieńca .

Sercem podbiłeś rozum mój, rozumem
Serce. Swym cieniem nawet panowałeś
Nad mem jestestwem. — Smucił mię twój smutek.
Budzić uśmiechy w twojem licu pięknem,
Było umysłu mego zatrudnieniem.
Dowcipkowałem, błaznowałem; grałem
Role niezgodne z mem usposobieniem.
By cię rozśmieszyć, niezważałem nawet
Na lat mych liczbę; która daje prawo
Być rozśmieszanym: śmiać się, nie rozśmieszać.
W aktorstwie, mojem, przedsięwzięłem użyć
Wszelkich sposobów by cię, rozweselić.
Dowiedziawszy się, jak już zmiankowałem,
O twej miłości i o jej przedmiocie —
Mając ten przedmiot właśnie na roskazy —

Tama.

Aż do ukropu gotuj krew w mych żyłach!
Brodź, po mem sercu i po mózgu moim,
Słów sztyletami! W uszy lej piekielną
Truciznę słów twych! Mów! torturuj! powtórz!
Sto razy powtórz, żeś miał na roskazy
Przedmiot miłości mojej — morduj dalej!

Wulpo.

Mając ten przedmiot tedy na roskazy —
Czegobym niemiał, gdybym był cię poznał
Przed ślubem —

Tamar. [zatykając uszy renkoma.]

Niechcę, Niechcę! Nawet żarlu
Takiego niechcę!

Wulpo.

Ucierpliw się.

Tamar.

Dalej!

Wulpo.

Postanowiłem nic ci niepowiadać :
Ze twa kochanka jest małżonką moją —

Tama.

Czemużeś przeczył ?

Wulpo.

Miałem nieuważać
Na stan twojej głowy i twojego serca ?
Kiedy twój umysł był na strzał półgłupstwa
Od armji szaleństw ; kiedy lada słowo ,
Słówko , półsłówko nieostrożne moje ,
Byłoby hasłem do nierównej bitwy ,
Grożącej klęską umysłowi twemu —
Miałem dać hasło ? miałem być podstępca ?
Miałem korzystać ze słabości twojej ?
Nie, Tamarynie ! tyle złym niejestem —

Tama.

Więc ona niejest?... Nie jest ? jak myślałem —
Jakoś powiadał —

Wulpo.

Jaką jest , czyż niewiesz ?
Wszak próbowała.

Tama.

Jestemżd przy zmysłach ?

Wulpo.

Jesteś.

Tama.

Dla czegoż gry tej nierozumiem ?

Wulpo.

Niejest grą zwykłą, acz ma pozor zwykłej.
Ta karta zdarzeń kluczem jest pisana.
Klucz ten posiadam; jest w na stępnych słowach:
Gra ta niebyła córką nierozumu;
Była to sprawa poświęcona tobie —
Twojej zabawie. Chciałem niespodzianą
Zrobić przyjemność tobie, jej i sobie —
I ułożyłem oto krotoczwilę —
Której autora czyż potępiać słuszna,
Że aktorowie pozmieniali role?

Tama.

Ha!

Wulpo.

Co się stało?

Tamar.

Stróna szczęścia mego.

Ostatnia pękła.

Wulpo.

Nawiążemy nowe.

Tama.

Tak! słusznie, słusznie na mnie winna spada!
Szalony! cożem najlepszego zrobił!
Niewiesz com zrobił!

Wulpo.

Niewiem.

Tama.

List posłałem

Do twojej żony — list najokropniejszy!
Najokropniejszy!

Wulpo.

Coż tak okropnego

Ma być w tym liście ?

Tamar.

Najniesprawiedliwsze

Wyrzuty , kłątwy ; od cnót i od wiary

I od honoru odsądzenie —

Wulpo.

Młodość !

Krewkość , porywczosć , nierozględność , dzikość !

Tama.

Słusznie mój rozum miałeś w podejrzeniu.

Poradź , cs począć ?

Wulpo.

Trzeba spuścić s tonu —

W pierś się uderzyć — błagać przebaczenia.

Nasamprzód tedy pošlej list błagalny ,

Przepraszający ; list serdeczny , mocny ,

Równoważący moc pierwszego listu :

Następnie ujrzym jak postąpić dalej.

Tama.

Jak mogłem tyle złym być i szalonym !

Wulpo.

Bądź już spokojnym ! — Możesz być spokojnym

Biorę na siebie rzecz szaleństwa twego ;

I , mogę ręczyć ; że przed trybunałem

Miłości wygrasz. — Poślij list bezwłocznie

Ja go mojemi możliwościami poprę.

Oliwną gałąź tam od ciebie ;

I , na dzisiejszy wieczór , zaproszenie

W zamian przyniosę.

Tama.

Będę wdzięcznym.

Wulpo.

Wdzięcznym ?

Tama.

Wdzięcznym. Nieuwierzysz ?

Wulpo.

Bądź zdrow ! — [*odchodzi.*]

Tama.

Niepodobna

Żyć takim życiem ! — Z duszą , z sercem mojem ,
Przez smutki , męki ciąglým iść przebojem —
Po jakieś cele , które ma zagrobna
Odsłonić przyszłość przed oczyma duszy?...
Iść z dniem żywota , żeby z śmierci nocą —
Z wiekuistością uciech lub katuszy ,
Zejsć się nakoniec ? — O coż stoję ? o co ?
Ja , oszust ojca , kochanki osczerca —
Co ? gdzie jest dla mnie , dla mojego serca ?
Mammony ziemskiej przypadkowa hojność ? —
Niekupić szczęścia , niezastąpić złotem !
Nazawsze tutaj szczęście me rozwiane !
Celesto ! czemu , czemu , twa spokojność
Niejest na równi teraz z mym żywotem —
Jakżebym chętnie przystał na zamianę !
Tyle niebaczny , tyle popędliwy ,
I nierossądny , jakżem nieszczęśliwy !
Straciłem ciebie , godną ubóstwienia ,
Na ostateczny stopień ponizenia.
Przez co nietyłem krzywdy zrządził tobie ,
Ile zgryzoty bezbożnemu sobie.

Słońcu być słońcem chmury nieprzeszkodzą;
Choć jego światło czernić powychodzą :
Ty, z mej przyczyny, lubo się zasmuczysz,
Zajrzesz w swe dzieje — do radości wrócisz;
I tarczą wzgardy lub obojętności
Odbijesz ciosy bezrozumnej złości.
Za brudną potwarz, czarne podejrzenia,
Odpowiesz — białem słowem przebaczenia.
Lecz ja tej świętej zemsty znieść niezdolam —
Piekło jest dla mnie w twem anielskim słowie —
Biada mojemu sercu, biada głowie!
Jeśli na pomoc śmierci nieprzywołam.
Niekrycz mój duchu! wkrótce cię uciszę— [*kładzie rękę
na pistolet.*]

Czy zdaje mi się? czy doprawdy słyszę
Kogoś za drzwiami! — Kto tam jest?

Iglicz [*wchodzi.*]

Ja, Panie!

Ja to — czy można?

Tama.

Można. Zbliź się! Siadaj!

Co masz powiedzieć? Słucham cię — powiadaj! —

II.

NIESZKANIE WOLPOLUPA.

Pokój Celesty.

*Celesta. [Osłabiona siedzi w krześle, s
przechylnono głowo, z rozpuszczonym
warkoczem, z rękoma położonemi na
piersiach. Przy niej Magdusia stoi
zaplakana.]*

Nieplacz nademną — Łaska Pana Boga
Czuwa nad nami. Cierpieć on daremno
Nigdy niekaże. Ciesz się raczej ze mną.
Cierpinie bowiem tym jest przysyłane,
Którzy zarazem mają pozwolenie
Dojść do wiecznego szczęścia przez cierpienie.
Proś Boga raczej żeby mi pozwolił
Wytrwać w cierpieniu.

Magdu.

Nicbym niemówiła,
Gdyby nieszczęście spadło na pokrzywę;
Lecz kiedy róża najpiękniejsza cierpi —
O, to nóż żalu kraje serce moje.

Celes.

Moja kochana! Jestto tajemnica
Matki natury. Ona umie kochać.
I niezawodnie dzieci swoje kocha;
I pewnie lepszą matką jest, niżeli
Nam się wydaje. Wiedzieć ona musi:
Co, dla którego dziecka swego zrobić,
Żeby szczęśliwą przyszłość mu zapewnić. —

Na biurku leży Ewangelja Proszę
Doć to tekarstwo. [*Magdusia podaje Ewangeljo.*]

Jakżem Oslabiona.

[*Magdusia odchodzi.*]

Książko ! [*przykładu Ewangeljo de serca.*]

Prawd boskich i przykładów pełna.

Książko ! ten jeszcze niejest nieszczęśliwym ,
Komu jest wolno znaleźć ulgę w tobie.

Na sam twój widok czuję się ulżoną ;

Czuję się zdolną znieść tysiące cierpień

Duszy i ciała. O , lekarstwo moje !

O , tarczo moja ! [*Magdusia wraca.*]

Co tam ?

Magdu.

List do Pani.

Celesta [*otwiera list ; czyta naprzód
znaleziony w nim papier.*]

Zapis — szaleństwo ! precz s tem. [*drze zapis*] Rzuć
to w komin.

Cheą mojej śmierci — [*ze stopniowo niespokojnością czyta list*]

Magdu [*na stronie.*]

Jak mi serce bije !

Nie pierwszy raz to język mój sprzedalam ;

Pierwszy raz jestem ze sprzedaży smutna.

Jezeli ona tego nieprzeżyje —

To ja — [*spojirzawszy na Celestę?*] Jezusie Nazarański !

Celes.

Gdzie jest

Ten , co list przyniósł ? — wołaj !

Magd. [*wybiega i wraca.*]

Już go niema.

Celes.

Czemuż nieczekał! któż pokaże drogę?
Chodź ze mną!

Magdu.

Włosy, włosy, rozpuszczone —
Proszę zaczekać — ja w momencie zwiążę,
Uporządkuję —

Celes.

Mniejsza o to! chodźmy! [*wybiega*]

Magdu.

Ach co to będzie — [*bieży za Celesto.*]
[*po chwili wchodzi Wulpolup.*]

Wulpo.

Pustki! — Gdzież jest chora?

Musiał djabelnie list skutkować. Jednak
Ciekawy jestem: co za przedsięwzięcie
Przyszło do głowy? — Bez wątpienia Jejmość
U Tamaryna znajdzie się. — Gdzie djabeł
Cofnąć się musi, tam kobietę pośle. —

W coraz trudniejsze wchodzę położenie.
Pasma tej sztuki wiąże się szalenie.
Rzecz się rozgrywa dziwnie i nie składnie
Zamiast rozwiązać, podobno wypadnie
Rozciąć ten węzeł — albo się do kwasu
Jakiego uciec. — Lecz nietraćmy czasu! [*odchodzi.*]

ODŚLONA SZÓSTA.

I.

W MIESZKANIU TAMARYNA.

Tamaryn, Iglicz, później Wulpolup.

Igl.

Potrzeba wiedzieć, że terminowałem
Sobie u krawca. Termin już się kończył.
Majster miał córkę; ja się do niej miałem :
Majster mię lubił; byłby nas połączył.
Ach! s Petronelą byłbym się ożenił.
Lecz Kutasiński całą rzecz odmjenił.

Ten Kutasinski — zrazu był markierem
Rzucił markierstwo — zrobił się froterem.
Darzyło mu się — Jakoś tam s frotera
Poawąsował na kamerdynera.
By pączek w maśle w pańskich łaskach pływał
A nawet drugim panem się nazywał
Coż, kiedy szczęścia szanować nieumiał
Że mu się wszystko godziło, rozumiał.
Jakiegoś figła szelmoskiegó spletał
Pierwszemu panu; pierwszy pan, ze złości,
Chciał mu spruć żyły i połamać kości —
Lecz tylko boki cybuchem wylatał;
Za czub na drogę wyciągnął ze dwora;
Potracił nogą i powiedział: fora.

Złe było. W biędę, w dług po uszy zalazł
Lecz nieutonie co ma wisieć: znalazł
Znów dobre miejsce na kamerdynera,
U bogatego grafa, kawalera.
Najlepsze w swiecie miejsce grzał niedlugo
Znów fantazyja przyszła mu do głowy;

Powiedział sobie : Co ja mam być sługą ?
I znów na świecie zjawił się pan nawy.

Djabli przypadkiem z nim mię zapoznali ,
Zaprzyjawnili. Winem poczęstował —
Przemówił. Gdyśmy sobie zahulali —
Winem i słowem rozum mój zwojował ;
I tak mię dowarł , że, niemyśląc wiele
Rzuciłem majstra i ach ! Petronele.

Dwaj my panowie odtąd w noc i wednie
Huhaha tylko, albo dzień dzień w śklanki,
Niema co mówić , życie było przednie :
Gry , pijatyki , figle , zalecanki ,
Zaczepekki , kłótnie. bójki , spiewy , hoce —
Szalały z nami od ranka do ranka.
Dnie za nocami , za dniami szły noce
Jak pieśń za śklanką , a za pieśnią śklanka.

Gdzieśmy bywali , bywaliśmy wspólnie ,
Co my za jedni , nigdzie niepytano :
Po przyjacielsku wszędy przyjmowano.
Za wielkich ludzi miano nas — szerególnie
Kutasińskiego : miał do tego prawo ;
Bo , jak to mówią , kieszeń miał ciekawą.
Miał , Panie , złoto. Skąd miał tego tyle ?
Niewiem — niepowiem. Dość , że bardzo mile
Był przyjmowany

W głowie swojej snował ,
Że się ożeni z jaką kasztelanką ,
Wojewodzjanką . księżniczką , hrabianką.
Zgodził Francuza ; codzien z nim parlował.
Francuz nareście rzekł mu : że , w Paryżu
Nawet , niemożna zrobić z owsa ryżu.
Zaco s Francuzem po polsku się skłócił :
Dał w pysk , wziął za kark i za drzwi wyrzucił —
I za lekcije nogą tak — zapłacił.

Potem pieniądze po swojemu stracił.
Potem nas zawsze grzecznie wypraszano.
Potem niegrzecznie za drzwi pójść kazano.
Potem przed nami wszystkie drzwi zamknięto,
Potem s kawiaren wżystkich nas wypchnięto.
Potem mówiono, wytykając palcem,
Patrzcie! złodzieje — ten drażał s tym malcem.
S początku śmiech mię porywał. Nareście,
Gdy wciąż te słowa spotykałem w mieście,
Jędza mi w serce poczęła się wgryzać,
Niewytrzymałem. Chciałem skonać bojem,
Więc oberwałem, że na miejscu mojem
Pies by się miesiąc potrzebował lizać.

Gdzie się nieszczęście na drobne przysadzi
Tam i Salomon niewiele poradzi.
Do tego doszło; tak los przesładował:
Że mój towarzysz myślał zostać szpiegiem;
Albom się w szychty ze szczurami chował.
Szury już na mnie zaczęły spojierać
Jak na swą strawę — już miałem umierać —
Już puchłem z nędzy. Szczęściem, moja jedna
Dawna znajoma — sama także biedna —
Miała złotówkę, więcej nic nie miała —
Co miała, przecie bieda biedzie dała.

Odżyłem. Wstałem Szedłem sobie kupić
Chleba i sera. Było wietrzno, chmurno,
Szynk był po drodze. Było tęskno, durno.
Coż było robić? Zachciało się upić.
Lecz myślę sobie: Jakoś nieuchodzi
Spić się samemu — nawet się niegodzi.
Zaproszę kogo. Kogożby tu? — patrzę —
Szukam człowieka — szukam — przy teatrze
Patrzę — jest! dobrze! — staję przy nim blisko —
Wdaję się w dyskurs — kłaniam się nisko —
On jeszcze nizej. Madry — myślę sobie,

Co Pan tu robi? — » Ha, co ja tu robię!
Patrzę na głupstwo. » — Głupi, myślę sobie.
Powiadam jemu: ej, utopmy smutki!
Czy mogę prosić na kieliszek wódki? —
« I owszem, służę » — Wchodzimy do szynku,
Do znajomego. Patrzę — przy kominku —
Kto? Kutasiński, w swej osobie siedzi,
Cały, wyraźny — widzę że się biedzi.
Wołam: szumówki. We trójkę zo stołem
Do szumówki się przysiadamy społem.
Wraz Kutasiński za kieliszek chwyta,
Grzecznie o gndność towarzysza pyta —

Tama.

Miałeś o jakimś dole odpowiedzieć!
Czegożieście się przecie dokopali?

Igl.

I o tem zaraz przyjdzie kolej wiedzieć —
Tylko wprzód muszę —

Tama.

Słucham tedy dalej.

Igl.

Wulpolup odtąd z nami wciąż przystawał.
Przeciwko nieszczęściu myśl szczęśliwą dawał.
Wybitą ze snu biędę ukolysał.
Dwa cudotworne listy nam napisał.
Z jednym ja, z drugim Kutasiński chodził.
Mój list łyzi paniom, nam pieniądze rodził;
A Kutasiński imperjały, ruble
Znosił do domu — Imperjały, ruble,
Co uciekały z rąk nam niby wróble. —
I pańskie serce, gdy list przeczytało,
Dać nam garść złota ręce swej kazało.

Tama.

Prawda. Pamiętam. Wedle listu treści,
Byliście ludźmi zasług, cnot i części.
Mieliście znaczne summy w gotowiznie;
Lecz poświęcając siebie, poświęcili
Zarazem cały kapitał ojczyźnie —
Następnie nędzniej od Łazarza żyli.
Pamiętam. Obraz nędzy był skreslony
Mistrzowskim piórem. Byłem poruszony,
Do głębi serca. Czulem obowiązek
Pomóż wam. W bliższy wszedłem z wami związek.
Myślałem o was. — Lecz coż dalej powiesz?

Igl.

Tu się Pan rzeczy najciekawszej dowiesz.
Ale ponowić proszę przyrzeczenie. —

Tama.

Co raz przyrzekłem, pewno nieodmienię.
Z górym przebaczył. Kończ więc bez obawy.

Igl.

Jednego razu, właśnie wtenczas, kiedy
Byliśmy razem — kiedy Pan ciekawy
Pobiegłeś za tą taką piękną — wtedy
Wulpolup —

Tama.

Czekaj! ktoś jest w przedpokoju —
Pewnie Wulpolup — wejdźmy do sypialni —
Tam resztę powiesz. [*wchodzą do komnaty i na klucz zamy-
kają drzwi za sobą.*]

Wulpo. [*zwolna rozwiera drzwi od pier-
wszego pokoju, i skradając
się wchodzi.*]

Co się to ma znaczyć?

I tutaj pustki! — Mrowie przeszło po mnie —
Może się tutaj skryły — *chce wejść do pokoju, w który n się
zamknęli Tamaryn z Igliczem.*]

Drzwi zamknięte.

[*zagląda przez dziurkę od klucza.*]

Hę, klucz jest w drierce — Mości Tamarynie!
Proszę otworzyć! [*stucha*] Przebóg! rozmawiają. [*puka.*]
Proszę otworzyć! — Ocoż to ja proszę?
Przebóg! głupieję — wściekłość mię porywa —
Może nieprzeszedł jeszcze Rubikonu. —
Z jakiej tu beczki zacząć? prosić? grozić?
Spróbujmy raczej beczki retorycznej.

A wdzięczność! wdzięczność! Tamarynie! wdzięczność —
Czy słyszysz? wdzięczność! — Zapomniałeś o niej.
Miałeś być wdzięcznym — Przypominam tobie —
W takimże wdzięczność miała być sposobie?
Slachetna wdzięczność! zacna! piękna! ludzka! —
Pierwszy, ostatni miałeś u mnie wiarę.

[*po chwili.*]

Właśnie znajduję pistoletów parę —
Właśnie nabite — być czy niebyć — Boże!

[*s cicha do siebie.*]

Nieotwierają — nic już niepomocze.

[*stucha.*]

Wciąż rozmawiają. On się zdaje mówić
Nieswojim głosem. Jej głos trudno złowić.
O cicha wodo! — Chcę być sprawiedliwym.
Ten chce kto musi. Mus jest mężem chęci.
Mędrszym odemnie, kiedy jego żona
Głupsza od mojej. — Jestem sprawiedliwym.
Śmiejcie się ze mnie, śmiejcie wszyacy święci!
Rozumu mego rola już skończona. —

Ja — uniewinniam. Bo coż winna piłka,
Jeśli, nieczrećna, ręka podbijana,

Pożądanego niezachowa kąta ,
I mimowolnie zły kierunek wźmie.

I on niewinny ! ha ! i on niewinny ! —
Nie po lisiemu szedłem się z bocianem.
Głupi lis , mówiąc : masz jak na talerzu ,
W butelce , i to niezakorkowanej ,
Jeść mu podałem . — Czyżem się spodziewał :
Że mnie mój anioł po czartowsku zdradzi ?
Ale ja tylko , ja w tem wszystkiem winny !
O mój rozumie ! jak ty nieszczęśliwy !

Za temi drzwiami przekłętymi rokosz ,
Szczęście , raj , niebo — a tu — [*wskazując na swe piersi*]
Gdzież jest piekło

Bardziej piekielne ? I gdzie jest szydertwo
Bardziej szyderskie ? I gdzie jest nieszczęście
Bardziej nieszczęsne ? — Co się ze mną stało ?
Gwałtu ! niemogę ! nie niemogę ! — mówić
Nawet niemogę — gw — gwa — tfy ! czy pypeć ?
[*rzuca się na kanapę.*]

Płyn pocie ze mnie jak z błot pińskich Prypeć !
W piersi tę , jak w Tartar , furey się schodźcie !
Potworne myśli żeńcie się i płodźcie ,
I zryjcie mózg mój ! Serce pękaj , szalej !
Uczucia , myśli w taniec Wita dalej ! —
Niemogę ! muszę przerwać im rozmowę.

[*podsadza się pode drzwi usiłujonc je wysadzić.*]
Nic s tego ! — Chciałbym mieć oprawną głowę
W baranie rogi — Co tu teraz robic ?

[*wodzi okiem po pokaju — porywa pistolet.*]
Wartoby w łeb ten — [*przykłada pistolet do swojej głowy.*]
Strzelmy jednak w komin.

[*strzela w komin.*]
[*Z Sypialni wypadają Tamaryn i Iglicz.*]

Tama.

Co to jest ?

Wulpo.

Wystrzał s pistolełu — sygnał
Gdziesz jest Celesta? — Czy i to stoworzenie [*wkanyg* *ne*
Iglicza.]

Do tej gry wdzięcznej było przypuszczone?
Gdzie jest Celesta? [*bieży do sypialni i wraca.*]!

Gdzieście ją podzieli?

Coście zrobili s tem imieniem nieba?

Czy jeszcze niebo jej imienia, może.

Być jej imieniem bez obrazy nieba?

Czy Infernalną odtąd ma być zwana? —

Komu innemu Bóg niewzbronił trzymać

I psy i konie i niejedną żone —

Ja tylką samę biedny posiadałem —

Przynajmniej resztę skarbu mi addajcie!

[*do Iglicza.*]

Smiejesz się gapiu! [*chwytą go za gardło*] Mów mi! mów
mi zaraz

Coście zrobili? gdzieście ją podzieli?

Albo w twej krtani palce me utoną

Jak wasze szpony w golebicy mojej.

Tamaryn [*porywa także za gardło W'ulpolupa.*]

Puścisz?

Wulpo.

Puściłem. Czemuż ty niepuszczasz?

Tama.

Iglicz, wyjm chustkę z mej kieszeni — zwiąż go —
Zwiąż mu w tył ręce. [*Iglicz wiąże W'ulpolupa.*]

Wulpo. [*związany.*]

To to! wiąźcie! wiąźcie!

Łotry, złodzieje, rozbójnicy! własnych

Oszuści ojców! Zon uwodzicie!

Najbrzydsze plamy w licach przyrodzenia!
Wrzody na ciele świata! Tarantule,
Niedźwiadki, żmije, bazyliuszki cnoty!
Plago aniołów! rany Boga! — ha ha!
Ludzkość, slachetność, sprawiedliwość, wdzięczność —
Stowa kłamiące dziś znaczeniu swemu.

Tama.

Dość tego! Koniec twej piekielnej roli.
Niecny człowieku! gdybym się niezwiązał
Słowem wdzięczności jużby s twojej duszy
Żal, na dnie piekieł, czarne lzy wyciskał.
Jesteś zdradzony! wiem o wszystkim —

Wulpo.

Wdzięczność!

Niema co mówić. — senze to tak męczy?
Czaryż to jakie? Co to jest? — Precz zmyry!
Precz szumowiny myśli i uczucia!
Precz śnie szkaradny! Precz złośliwe mary!
Rzeczywistości! zmiłuj się nademną.

Tama.

Już się skończyła twa czartowska rola.

Wulpo.

Dowiodłeś tego właśnie po anielsku.

Tama.

Twojego życia całych nieznam dziejów.
Tę część znam tylko, w której udział miałem.
S tej sądząc, można śmiało cię uważać
Za głowę łotrów, za wcielnie piekła.

Wulpo.

Przy tobie słuszność, sprawiedliwość, cnota.
Ja czart, ty anioł — chachacha! ja zbordniarz!
Ja głowa łotrów, ja wcielenie piekła!
Chociaż nikomu niewydarłem nieba —
Niczyjej żony niezbałamucilem —
I niczyjzego niezwiązałem męża.

Tama.

Związawszy ciebie, związałem człowieka?
Niejestże zwierzem człowiek, co się rzuca
Na życie ludzkie?

Wulpo.

Czemże będzie człowiek,
Który się rzuca na to wszystko ludzkie
Co jest nad życie?

Tama.

Na to niema słowa.
Na to jest tylko kara, i to wielka.

Wulpo.

Wydałeś wyrok na samego siebie.
Gdzie jest Celesta? gdzie mój skarb jedyny?
Gdzie moje wszystko? Gdzie? gdzie jest Celesta?

Igl.

Co on tak grozi? Co on sobie myśli?
Panie! ja jemu jeszcze gębę związę.

Wulpo.

Boże! ty widzisz co się tutaj dzieje;
Co tutaj robią tak nazwami ludzie.
Żonę, kochaną, z domu mi porwali —
Biedaczkę, może w jakim lochu męczą;

Biedaczkę, może w jakim lochu męczą;
Gdy nad związanym oto jej małżonkiem,
Jakby nad łotrem pastwią się. O Panie!
Rozwiąż mię, wybaw s tego piekła. ! Wróc mi
Celestę moję ! Zmiłuj się nademną !

Igl.

Taki łotr, proszę, modli się aż płacze.
[zaglonda mu w oczy]
Na farbowanych znamy się my lisach !
Jemu koniecznie zamknąć gębę trzeba :
Ażeby dłużej nieobrażał Boga.
Niech Pan pozwoli, ja mu dam w bok šojkę —
Szturchańca w zęby — to on będzie cicho.

Tama.

Odstąp od niego. — Słuchaj ! weź dorożkę —
Ruszaj — dowiedz się tylko : czy jest w domu
Pani Wulpolup. Tylko czy jest w domu.
Czemprędzej wracaj.

Igl.

Dobrze Panie. [pogroziwszy pięścią
Wulpolupowi odchodzi.]

Wulpo.

Teraz ! —

Tama.

Coż teraz ?

Wulpo.

Lzej mi.

Tama.

Lzej ci ?

Wulpo.

Gdyby była w domu !

Tama.

I cożby było ?

Wulpo.

Niby niewiesz ? — Djabła
Zrobiłeś ze mnie — przyprawileś rogi —

Tama.

Posłuchaj. Rozważ. Gdyby, jak powiadasz,
Gdyby przezemnie piekło twojej głowie
Podało rogi — mnieżbyś miał obwinać ?
Mnie? ją? lub kogo? nie samego siebie?

Wulpo.

Kłękam przed tobą. Racz powiedzieć szczerze :
Czyliś korzystał z mego nierozumu ?

Tamar. [glaska go po głowie.]

Byłyby rogi. Bezwątpienia, wczora
Przybyłby satyr do zwierzyńca mężów,
Gdyby twa żona była mniej mniezwykłą —
Czarcie! z aniołem jesteś połączony.

Wulpo. [caluje go w noge.]

Dzięki ci! dobrze poszła operacja.
Lekarzu! znikło dzikie mięso duszy.

Tama.

Powstań! [*podnosi go i rozwionzuje.*]

Wulpo.

Powstałem. Mam już czego chciałem!
Potrzebowałem gruntu. — przekonania
O twojej cnocie. Teraz zacznem siejbę.
Uskarżałeś się na niedolę; skarga
Czy już skńczona?

Tamar.

<http://rcin.org.pl> Skarga już skńczona;

Ale nieszczęście chyba tam się skończy,
Gdzie wszystko idzie zacząć się na nowo.

Wulpo.

Wiem, że Celesta byłaby twem szczęściem.

Tama.

Niechuchaj w gniazdo skorpiona — w serce
Zlekceważone, dzikie nieszczęśliwe.

Wulpo.

Teraz mi powiedz : czy chcesz być szczęśliwym ?

Tama.

Stronę szyderstwa do ulubionego
Naciągasz tonu ; stroisz twe grajiwo
Zeby mi zagrać znów coś djabelskiego.

Wulpo.

Cożbyś powiedział, gdybyś posiadał rękę
Najmilszą tobie ? byłżebyś szczęśliwym ?

Tama.

Zostaw to moim rajskim snom i marom.

Wulpo.

Zapłac z radości ! twoje sny spełnione —
Celesta moja odtąd już — niemoja !

Tama.

Bredzisz ! szalejesz !

Wulpo.

Mówię s przytomnością
Najzupełniejszą , i stanowczo mówię :
Mój anioł odtąd — twojem jest aniołem.

Tama.

To być niemoże!

Wulpo.

Może być i będzie.

Od twojej chęci szczęście twe zależy.

Tama.

Jesteś jej mężem?

Wulpo.

Jestem.

Tama.

Ślubnym?

Wulpo.

Ślubnym.

Tama.

To chyba żarty stroisz sobie ze mnie!

Wulpo.

Ja tak mówiłem Idyskiemu, kiedy
Córki mi swojej ofiarował rękę.
I już obrączki były zamienione,
A ja myślałem jeszcze: że to żarty.
W podobnej jesteś kategorii żartów.

Tama.

Czy jej nie lubisz?

Wulpo.

Owszem, bardzo lubię

Takiej istoty trudno jest nie lubić.
Bardzo ją lubię — i dla tego właśnie
Chcę się z nią rozwieść; i wydarte szczęście
Oddać jej w tobie. — Tak chce, w mem sumieniu,

Matka natura — Która była przeciw
Związkowi temu. Tak chcą różne względy,
Okoliczności, cnoty i przywary.
Tak chce interes. Tak ja chcę nareście.

Tama.

To być niemoże! Jakimże sposobem.
Uzyskasz rozwód?

Wulpo.

Bez pomocy twojej —

Twojego złota — była by to praca
Pewnie daremna. — Oto poseł wraca [*wraca Igliez.*]

Tamar.

Coż czy! jest w domu?

Igl.

Niema.

Tama.

Niema?

Wulpo.

Niema?

Igl.

A niema.

Tama.

Gdzież jest?

Wulpo.

To pytanie właśnie.

Tamu.

Coż myślisz?

Wulpo.

Myślę, że potrzeba szukać,
Potrzeba w różne strony się rozlecieć.

Tama.

Ja gotów jestem.

Wulpo.

Lećmyż tedy we trzech,
Cofnąć twój listu dziwny skutek.

Tama.

Mojego listu! — [*porywa za kapelusz*] prędziej! prędziej!
prędziej?
Lećmy! Sto skrzydeł wydobędę s siebie.

Wulpo.

Tu więcej oczów niżli skrzydeł trzeba,
Od przytomności proszę cię, niodchodź!
Nieprzytomności drogi wiedzie tylko
Do Bonifratrów; a tu trzeba chodzić
Po różnych miejscach.

Tama.

Weź ster mojej głowy!
Bądź komendantem placu! Bądź mym wodzem!

Wulpo.

Iglicz, tą stroną — ja, tą, tą, Tamaryn,
Iglicz, masz oto, na przypadek wszelki
Parę dukatów. Tylko nóg nieżałuj.
Jeżeli znajdziesz moją żonę, powiedz:
Że ją czekamy w domu. [*odchodzi s Tamarynem.*]

Igl.

W Imię Ojca! —

Dał dwa dukaty — dwa pawdziwe. Bądźże
Mądrym tu teraz! Zgadujże kto głupi?
Kto zły? — No, proszę! dwa dukaty dał mi.
I to dał z łaski. I to za to jeszcze,
Żem mu pogroził pięścią, nazwał łotrem
Nie, to niepięknie było z mojej strony.
Jak widzę, na tym świecie nieszczęśliwym
Chcesz niechcesz, musisz być niesprawiedliwym.
Jegoż to wina że rozumu niema
W mojem języku? onże to mię odwiódł
Od Petroneli? ach ach! — Jegoż wina
Żem rzucił stan mój zacny! żem się zbłąźnił;
Żem się z urwisem wdał i zaprzyjaźnił?
No, Kutasińsui! nieprosze ty Boga
By nam wypadła teraz jedna droga.
Choćby na prawdę przyszło lba nadstawić,
Pewnie się w tchorza niebędziemy bawić. [*odchodzi.*]

=

I.

ULICA.

Wulpolup, Tamaryn, Później, Żyd.

Wulpo.

Razem iść s tobą, bardzo mi przyjemnie:
Ale tu właśnie trza pójść w różną drogę:
Jeżeli chodzić mamy niedaremnie.
Bierz się w tę stronę, albo w tę —

Tama.

Niemogę ,

Tak jestem nieswój że niewidzę drogi.
Tyle mam myśli o tym strasznym liście —
Tak krew do głowy byje —

Wulpo.

Oczywiście

W takim przyypadku na nie oczy, nogi.
Myśl o czem innym.

Tama.

Radzisz doskonale —

Ale —

Wulpo.

Człowieku ! naco ci to *ale* ;
Ten monblank w drodze , Gleczer ten w zapale.
Krzycz : góry z drogi , przestwory z drogi !
Myśli dorzeczne z głowy przenieś w nogi ;
A głową — wiesz co , myśl o mitologii.
Myśl jak bogowie przyprawiali rogi
Ludziom i sobie. Do którego z bogów
Przyrównaj siebie. Ze mnie masz Wulkana —
Albo jakiego zechcesz sam bałwana.
Bawiąc się w myślach przyprawianiem rogów ,
Głowę tymczasem poleć Jowiszowi ;
Serce i oczy Marsa bastardowi ;
A merkuremu nogi. — Idź tą stroną !

Tama.

Idę —

Wulpo.

Nogami , mów nogami do mnie !
Marsz ! marsz ! [*Tamaryn odchodzi.*]

Coby mu wybrać? Smętarz? Bonifratry!
Mundur? Autorstwo? Kameduły? Tatry?
Na nieboszczyka albo zakonnika.
Jeszcze za młody. Za sentymentalny
Na rozbójnika. Materiał za palny
I za surowy na dusz oswiecanie.
Ha, na warjata ma już powołanie.

W dziwnie spokojnym, w strasznym odszedł smutku,
Można się jeszcze dziś spodziewać skutku.
Zanadto może paroxyzmu blisko —
Trzeba gotowe mieć już stanowisko.

Uprzedzić ojca przedersizystkien trzeba.
Potem, jeżeli nieprzeszkodzą nieba,
Po Xenofosku cofnion w swoje brzegi,
Rzeknę s kochanym poetą: *Exegi*. [*nadchodzi Żyd.*]

Żyd.

Kłaniam się Panu.

Wulpo.

A, jak się masz.

Żyd.

Mam się,

Chwała bądź Bogu! — Jak też pańskie zdrowie?

Wulpo.

Co słyhać?

Żyd.

Słyhać[no komedja sobie

Biega po mieście.

Wulpo.

Czyś niespotkał czasem

Pewnej kobiety?

Żyd.

Pan się o nią pyta?

Wulpo.

Mów , co wiesz o niej ?

Żyd.

Ja nic niewiem o niej

Wulpo.

Mów !

Żyd.

No , ja niewiem co to za kobieta.
Ich dwie. No , jedna — niechaj Pan Bóg broni —
Może uciekła z Bonifratrów ; druga ,
Ja niewiem , może tej warjatki sługa.
Obie biegają , jak warjatki obie.

Wulpo.

Gdzieżeś je spotkał ?

Żyd.

No , ja szedłem sobie
Z ulicy Dzikiej. One sobie biegły
One stanęły , skoro mnie postrzegły.
I ja stanąłem. One się spytały :
Gdzie dom Nizińskich ? Ja im powiedziałem
Gdzie do Nizińskich. One poleciały
Do tego domu. Ja interes miałem ;
To ja za nimi pójść niemiałem czasu.

Wulpo.

Czy wiele s tego w mieście jest hałasu !

Żyd.

Hałasu mało , ale śmiechu —

Wulpo.

Smiechu? —

To warto śmiechu.

Żyd.

No, to prawda panie!
Ja sam do siebie śmiałem się po chichu
Jak się niezaśmiać, kiedy śmiech się stanie
Czy Pan to widział?

Wulpo.

Nie.

Żyd.

Nie? — na mą duszą!

To warto widzieć!

Wulpo.

Więc obaczyć muszę
Bądź zdrów! [*roschodzą się.*]

ODSIŁONA SIÓDMA

MIESZKANIE NIZINSKICH.

Niz. [chodzi i siada naprzemiany.]

Niemogę rady dać już sobie. Chodzę,
Siadam i chodzę — Myślę, drzemię, myślę;
Bez Tamaryna sobie niedogodzę.

Bądź co bądź, pogoń jutro za nim wyślę.
Ni s kim pogadać; ani kogo do tych
Piersi przycisnąć. — Jużem dał sto złotych
Na chwałę Boga. — dałbym drugie tyle;
Sprawliłbym bankiet stu ubogim — byle
Co Tamaryna zawróciło z drogi.

[zasiada przy ogniu, który się pali na kominie.]

Coż mi dziś powiesz, przyjacielu drogi!
Milczysz — znamy się! — Język pokazujesz;
Łypiesz oczyma — drewek potrzebujesz.
Patrz! jakie smolne! Sosnaż bo to była
Jakiej na świecie już nienajdziesz: czapką
Nad wszystek las się s sażeń wypędziła;
Cała przejrzysta, by oliwne jabłko.
Rodem żywiczna, na królowę lasów
Od niepamiętnych przekazana czasów;
Chłuba, ozdoba Wronowskiego boru,
Tu się dostała: tobie na łakocie,
A mnie na ubior izby i wieczoru.
Masz, baw się! *[kładzie drewnka do ognia.]*

Izba cała w żywym złocie.

Myśle, że jestem w pickle albo w niebie.
Wyborny malarz przyjacielu s ciebie!
Malarz i aktor. Istne czary, cuda!
Niechże kto lepiej mnie naprzykład uda —
Niechże kto lepszy landszaft odmaluje.
Tfy! takie głupstwo tyle mię zajmuj.

<http://rcin.org.pl> *[słucha.]*

Muzyka! — swisty, wycie i skomlenie —
O coś tam wiatry kłóca się szalenie —
Oho! płacz! licha jakieś się rozbiło
Okrawędź domu. [patrzy w kalendarz] wiatry dziś północne.
Dach świeżo kryty. — Okna nowe, mocne —
Szalej tam sobie! — Co to mi się sniło
Dzisiejszej nocy? [po chwili zamyslenia się.]

Wycia wiatrów nieraz.

Musiałem słuchać; lecz dopiero teraz
Pierwszy raz czuję muzyki tej wartość.

[do ognia]

Tego mi nierób! Dym niech swoją drogą,
Do góry rusza! A co za upartość!
Że też to djabli obejść się niemogą
Bez psiego figła. Taki dobry humor
Zepsuli dymem — Oho! jest i prorok
Bryś zawył — Już to musi on mi co rok
Wyprokować — Coż tam znów za rumor?

[wchodzi służoncy.]

Co tam takiego?

Słu.

Albo ja wiem?

Niz.

Co tam?

Słu.

Ot, jakaś Pani ze służącą.

[wpada Celesta, za nią Magdusia.]

Niz.

Kto tam?

Celes.

Pan jesteś ojcem Tamaryna?

Niz.

Tak jest!

Kto Pani jesteś?

Celes.

Gdzie syn pański?

Nix.

Syn mój?

A na co Pani?

[*przypatrując się — z humorem*]

Niepotrzebnie pytam.

Syn mój, jak widzę, dąbry gust ma. Witam!

Witam! — święć! krzesel! — Proszę, proszę siedzieć.

Celes.

Czy Pan wiesz, co się z jego synem stało?

Niz.

Coż piękne usta dadzą o nim wiedzieć?

Celes.

To Pan nic niewiesz?

Niz. [na stronie.]

Cożby tam być miało?

Tutaj zapewne zdarzy się dowiedzieć:

Co to tak nagle z domu go porwało?

Przyjaciel jużci musiał coś przeszkrobać —

Musiał zająć jakiś figiel tam miłości. —

Trzeba tu widzę mieć się na baczności.

[*do Celesty.*]

Jeśli mój syn miał szczęście się podobać —

Jeśli nieumiał być aktorem zręcznym —

I jeśli stał się płochym lub niewdzięcznym —

Możnaż go winić? Możnaż mieć do niego
Słuszną urazę? mając w sobie samęj
Przyczynę winy: piękność stopnia tego,
Co zrywa enoty i rozumu tamy —

Celes.

Gdzie jest Tamaryn ,

Niz.

Ptaszek bo nielada
S klatki miłości wymknął się Jejmości.
Szkoda! Coż robić? Próżna wszelka rada.

Celes.

Magdusia — biegaj! — [*pada*]

Niz.

Co to? co to?

Magdu.

Mdłości.

Niz.

Jest tam kto? Janie!

Magdu.

Moja pani , chora
Wybiegła z domu. [*wchodzi służoncy ze swieczkami.*]

Niz.

Ruszaj po doktora ! [*służący odchodzą.*]

[*do Magdusi.*]

Asanna pomóż — otwórz mi alkwę.

[*wynoszą Celestę do alkowy.*]

[*wchodzi Wulpolup.*]

Wulpo.

Rozruch — Celesta musi być na scenie.
Scena w alkowie. Trzeba tu mieć głowę;
Sprawa s sercami. Pocę się szalenie.
Coż tam się dzieje? *zagłonda do alkowy.*] Konferencja!
Celesta w łóżku — Magdusia coś papla —
Stary pocieszna winę ma, by czapla.
Kształ fantastyczny, postać niezamaszna;
Fizjonomija dzika lecz niestraszna. —
Jakieś papierki przeglądają — listy —
Zapewnie listy Tamaryna — Co mu?
Wypadł z alkierza — piekło zrobił z domu —

Niz. [za scena].

Hej! Janie! Pawle! Bartku! Jasiu! Kasiu!
Wszystkie dorozki, wszystkich ludzi weźcie —
Tamaryn — szukać Tamaryna w mieście —
Za miastem — wszędzie — wydrzeć z rąk pistolet —
Schwytać go — przywieźć — przynieść — leccie! — Boże
Odwróć odemnie to niedoli morze!

[wpada do pokoju gdzie jest Wulpolup].

Do policij pójść samemu trzeba
Panie zmiłuj się! *[postrzego Wulpolupa]* A toż co za djabeł?

Wulpo.

Dobrze mię wita. — Jestto mąż aniola.
Szukającego w twojem łozu nieba —

Niz.

Wulpolup?

Wulpo.

Tak jest.

Niz.

Hej! jest tam kto? *[chwila milczenia.]*

Wulpo.

Niema —

Nikogo — szkoda ! — świadków trzeba.

Niz.

Zaraz ! — Śmiejesz się ? Śmiej się czarcie !

Wulpo.

Trzeba.

Skorzystać s pory, i wychwycić — [*chce wejść do alkierza*].

Niz. [*zastępuje mu drogę*].

Dokąd ?

Kamieniem tutaj ! albo —

Wulpo.

Miałbyś rozum.

Niz.

Gdzie jest Tamaryn ? gdzie, jest Tamaryn ?

Wulpo.

O to ci tylko chodzi ?

Niz.

Bagatela !

[*do siebie*].

Niedoczekam się — krzyknę na policję —

Nie, pójdę po nią. — Jakby tu go zamknąć ?

Gotów się rzucić — Rzucę się na niego ?

A jeśli stare siły mnie zawiodą ?

Widać to po nim, że się mnie nieboi —

E, co tam ! dobra sprawa — hu ! [*chce się rzucić na Wul-*
polupa, ale się zatrzymuje.] Nie ! nietak.

Upatrzmy chwilę — polisujmy pierwej.

Wulpo. [na strone.]

Szkoda, że śmiechu mam popsute nerwy ;
I druga szkoda, że grać przed kim niema :
Pocieszny gratis spektakl się nadarza.

Niz.

To wacpan niewiesz nic o moim synie ?

Wulpo.

Bodajem o nim nic niewiedział !

Niz.

Tutaj.

Jest jego portret. [idą ze świecą do portretu].

Wulpo [na strone.]

Albo to jest rozpacz ,
Albo szaleństwo. Wolałbym to drugie.

[do Nizińskiego.]

Portret podobny.

Niz. [na strone].

Czy przewąchał ? Chodzi
Oczyma po mnie.

Wulpo. [na strone.]

W oczach jego widzę
Zły jakiś zamiar. Na przypadek, s krzesłem
Zawrzyjmy traktat — [bierze się za krzesło].

Niz.

Proszę siadać.

Wulpo.

Dzięki. —

[*na strone.*]

W jakąś tu gramy babkę — Grzeczność w mowie,
Podstęp w uczynku.

Niz. [*na strone.*]

Jakie świdry w oczach!

Coś jest wilczego, coś lisiego w twarzy;

Coś djabelskiego w kształcie i postaci.

Lepiej podobno krzyżyk dać na drogę —

Przeżegnam — [*żegna*] W Imię Ojca, Syna, Ducha! —

Wulpo.

Amen! — Patrz! [*okazuje pienty.*] Widzisz? są?

Niz.

Są. Przepraszam.

Wulpo.

Za takie rzeczy gniewać się niezwykłem;

Zwłaszcza gdy inny mam do gniewu powód

Mógłbym na tobie krzesło to połamać.

Bez najmniejszego skrupułu sumienia,

Najśłuszniej mógłbym zabić cię — rozumiesz?

Primo: za żonę, którąś zbałamucił

Za pośrednictwem twego syna —

Niz.

Kłamstwo!

Wulpo.

Secundo za to, żeś mię zrobił djablem.

Niz.

Ależbo...

Wulpo.

Tertio : za przyjęcia sposób
W swym własnym domu. — Gdybym więc był djabłem
Jużbym na twojej duszy w piekle jeździł ;
Gdybym był mściwym , pewniebym skorzystał
S twojej słabości i głupoty twojej
A teraz słucham usprawiedliwienia.

Niz.

Mojaż w tem wina , zem cię wziął za diabła :
Kiedyś do diabła wydał się podobnym.

Wulpo.

Uuniewinniam cię co do tego punktu
A nawet puszczam mimo niegościnnosć.
Jestto przyczyny niodrodny skutek
Przyczynę matkę rzadko syn jej zdradza.
Syn rozgrzeszony z rozgrzeszeniem matki
Nad trzecim tedy punktem się pobawmy.

Niz.

O , co do tego punktu , najzupełniej
Jestem spokojny. Dziwię się doprawdy ,
Jak można zbrodnię taką mnie przyznawać.

Wulpo.

Gdybym był djabłem albo złym człowiekiem ,
Przyznaj ! niemógłbym co chcieć s tobą zrobić ?
Wszakeś złapany prawie na gorącym
Uczynku ? Moja żona w twojem łozu —

Niz.

Jużie jest pozór , ale —

Wulpo.

Mniejsza o to !
Wiem jak się rzeczy mają. Tamaryna
Los mię obchodzi. Prawdę powiedziawszy,
Przychodzę tutaj w jego interesie.

Niz.

Co waćpan myslisz ze mną zrobić ?

Wulpo.

Zgadnij !

Niz.

Waćpan wiesz przecie s kim i o czem mówisz.

Wulpo.

Z ojcem o synie.

Niz.

Tak jest ! Mów więc , proszę ,
Że syn mój żyje.

Wulpo.

Gdybym tak mógł ręczyć
Za jego rozum , jak za jego życie —

Niz.

W uściskach moich mów mi Waćpan o nim.
[sciska *Wulpolupa.*]
Gdzie go mam szukać ?

Wulpo.

Sam on się tu znaleźć.

Niz.

Co Waćpan mówisz ?

Wulpo.

Skończmy już tę sprawę
Nietracąc czasu biorę się do rzeczy
A rzecz jest taka: Wiesz już, że Tamaryn
Kocha się w mojej żonie. Jego miłość
Rokiem jest starsza od małżeństwa mego
O tem starszeństwie niewiedziałem wcale
Niechcąc wyszedłem na przywłaściciela
Tronu roskoszy i miłości państwa.
Ożeniłem się, mówiąc prawdę, z nudy —
A raczej z biedy. — Stan ten niebył dla mnie —
Dla czego? — Niech to będzie tajemnicą —
Którą przekazę księżom i doktorom —
Dość że nie w swoje wdałem się, przyjmując.
Szyderskie dla mnie obowiązki męża
Jeżeli jaką mam zasługę w świecie,
To, żem powiększył liczbę męczenniczek.
Tak jest! Celesta ma do aureoli
Nietylko słuszne do rozwodu prawo.

Niz.

Co Waćpan pleciesz?

Wulpo.

Tak jest! — Owóż tedy,
Postanowiłem wrócić na swą drogę —
I szukać szczęścia na pustkowień życia —
Tamaryn może żenić się s Celestą.

Niz.

Bardzo dziękuję za tę łaskę! Trzymaj
Waćpan ją sobie! Ja synowy takiej
Niepotrzebuję. Od powietrza, głodu,
I od synowy takiej! — Weź ją sobie!
Już i tak wiele łaski Bóg pokazał:
Że za nią gromu na ten dom niezesłał.
O! weź ją sobie.

Wulpo.

Sluchaj! ta kobieta

Robi ci honor.

Niz.

Honor? honor? — Czytaj!

[*daje mu list Tamaryna.*]

Sliczny mi honor! — O nie! niepozwołę
Na taki honor. Wszystko stracić wołę.
Wołę pójść s torbą; z głodu umrzeć wołę
Wołę mieć z domu rodzaj szubienicy
A nawet przeżyć Tamaryna wołę,
Niż mieć synowę w takiej nierządniczy!

Wulpo.

Masz lat? —

Niz.

Sześćdziesiąt — albo co?

Wulpo.

I jeszcze

Niewiesz co prawda a co fałsz i potwarz?
Co zdrowy rozum a co obłąkanie?
Wszak na tym liście zdanie swe opierasz?

Niz.

Czy to nieprawda? — Wszak to Tamaryna
Ręką pisane.

Wulpo.

Gdyby była prawda,

Czyżby Tamaryn potrzebował szaleć?
I szaf posuwać aż do słów rozpaczy;
Już niepowiadam do rozpaczy kroku.

Ten list widocznie jest rospaczy dziełem
Jej to piorunne chmury; jej to język;
Jej mieszanina cnoty i występku,
Rozumby wprzód starał się przekonać:
Czym się ożenił z moją żoną, wedle
Ustaw kościelnych i zwyczajów ludzkich:
Serce wołało krótszą wybrać drogę:
Na nic niezważać; zburzyć święty spokój;
I cisnąć w oczy fajerwerk rospaczy.

Niz.

Masz Waćpan racją.

Wulpo.

Wielce mię to cieszy
Gdy jedni rospacz i szaleństwo; drudzy
Winni mieć męstwo, a przynajmniej rozum
Nie namże tutaj rozum mieć wypada?

Niz.

A bardzo służnie! — Waćpan mów już tylko;
Ja słuchać będę. — Jakby dobrze było,
Gdybyśmy mogli mieć spokojne chwile!
Ja takim jestem przyjacielem biesiad,
Szarogodzinnych pogadań, gawęd
Lubię wymowę; kocham się w rozumie;
A dowcip dla mnie roskosz, dobrodziejstwo.

Wulpo.

Jest to oznajmą wytworności smaku,
I slachetności serca i umysłu.
Wybor zabawy pokazuje jaśnie
Wartość człowieka. W tem się ludzie właśnie
Różnią od zwierząt; w tem jest tajemnica
Błogiej oświaty; w tem z bóstwem granica
Trzykroć szczęśliwy! kto się bawić umie;
Kto lubi dowcip, kocha się w rozumie.

Niz.

Już ja widzę: że Waćpanu Twórcą
Garcami sypnął ze swych darów korca.

Wulpo.

Prawda! dał towar, ale kupca nie dał.
Dał towar, bym go, dwie, trzy wieku ćwierci
Dzwigając, złożył w magazynie śmierci
Za głupie szczęście tenbym skarb odprzedał.

Niz.

Masz przecie korzyść ze swojego skarbu.

Wulpo.

Jak osieł z uszów albo wielbłąd z garbu.

Niz.

Chorujesz widzę na żale, na smutki. —
Co myślisz o mnie? Proszę bez ogródki,
Proszę w tym względzie zdanie swe otworzyć.

Wulpo.

Myślę żeć można choć do ran przyłożyć.

Niz.

Bardzo się cieszę s tego o mnie zdania.
Mogę więc śmiało ozwać się s projektem?

Wulpo.

Najśmielej.

Niz.

Oto, jabym chciał waćpana
Już niewypuścić z domu mego. Wybacz
Prostocie mojej; powiem szczerze: żeś mi
Dostał się w serce i do smaku przypadł.
Coż waćpan myślisz?

Wulpo.

Dasz mi to na piśmie?

Niz.

Czemu nie? choćby na wołowej, albo
Na oslej skórze. Zatem zgoda?

Wulpo.

Zgoda.

Niz.

Dzięki ci Boże! mam więc przyjaciela.

[*rzuca się na szyję Wulpolupowi.*]

Ja dobry człowiek. Jak mię poznasz lepiej,
Będiesz rad ze mnie. Podzielę się s tobą.
Sercem i chlebem jak z rodzonym bratem.

Wulpo.

Ale! Co też się z naszą chorą dzieje?

[*chcą wejść do alkowy; nagle zatrzymują się i słuchają
krzyku, który daje się słyszeć od ulicy.*]

Niz.

Czy Waćpan słyszysz, jaki to tam rwetes —
Tam na ulicy —

Wulpo.

Czyściec s pickłem niespią.

Niz.

Głos Tamaryna —

Wulpo.

Tak jest, Tamaryna.

[*wstrzymuje Nizińskiego, który chce wybiedz z doma.*]

Strzymaj się chwile! Mam ci coś powiedzieć.

Niz.

Mów Waćpan prędko!

Wulpo.

Slepym tak niejesteś,

Byś się pozwolił wyprowadzić w pole.

Niz.

Co to ma znaczyć?

Wulpo.

Śluchaj tylko! Musisz

Przynajmniej udać gniew ojcowski —

Niz.

Na co?

Wulpo.

Niewiesz, nic niewiesz! byleś oszukany —

Niz.

Co Waćpan prawisz?

Byleś oszukany

Przez Tamaryna —

Niz.

Co? przez Tamaryna?

Niewierzę temu!

Wulpo.

Jednak bądź ostrożnym

Możesz przyplacić nieostrożność życiem

Ma tu być grana komedia tylko;

Lecz o tragiczny wołająca koniec.

W skutek przewinień pewnych względem ojca,

Syn ma wystąpić w szalonego roli.

W tej tajemnicy miałem pewnem udział.

Nieznalem ciebie — Uważalem ciebie

Za barbarzyńcę, okrutnego ojca,

Złego czowieka — Niezbijałem planu.

Plan nierozważny straszny — bądź ostrożnym!
[*słychać halas za drzwiami.*]

Niebierz do serca. Jeśli mieć niezdolasz
Puklerza z gniewu, w śmiechu szukaj zbroi
Przeciw pociskom gry tej osobliwszej.
Niech ci się zdaje żeś jest na teatrze
A z resztą zdaj się na mnie.

[*wpada Tamaryn, za nim kilku służonych.*]

Niz.

Obaczymy.

Tama.

Tu jest Celesta! Czucie mi doniosło.

Wulpo. [*na stronie.*]

Mówi przytomnie. [*do Tamaryna*] masz dobrego szpiega.

Niz.

Co ty wyrabiasz ze mną, Tamarynie!

Tama.

Och! odpuść ojczy! — jużem ukarany —
Widzisz, że jestem jakby s krzyża zdjęty.

Niz. [*do Wulpolupa.*]

Ani się gniewać, ani śmiać niemogę
To słowo ojciec tu najwymowniejsze.

[*do Tamaryna.*]

No no no, co tam! — Jak się masz, mój miły? [*ściska go*].

Wulpo. [*do siebie.*]

Krew cwałem pędzi, aż się serce trzęsie.
Niepokój ducha czuję w kościach, w mięsie.
Pewniebym zawył, gdybym psią miał postać.
Drapnąłbym, gdybym dla niej mógł niezostać.
Dla niej piekielne wywołałem boje.
Dla niej i przez nią/tu Waterlo moje!

Tama.

Mój dobry ojcze!

Niz.

Dobrześ synu zrobił,
Żeś niepojechał. Siedźże mi już doma;
I głupstwa odłóż na pośmiercie moje.

[*do Sług.*]

Janie! przynieś-no wina i porteru.

Ty, moja Kasiu! zrób nam jajecznicę,

Odegrzyj rosół i potrawkę s kury.

Ty, Bartku! poznoś materace z góry.

Ty, Jasiu! pomóż. łóżka słać Bartkowi.

A ty, mój Pawle! przynieś-no puzderko.

Spieszcie się chłopcy! — Stach, niewrócił jeszcze?

Paw.

Niema go, Panie.

Niz.

Poszedł po doktora. [*slużdy odchodzą.*]

Tama. [*z oznakami niespokojności*]

Na co? dla kogo doktor tu potrzebny?

[*do Wulpolupa.*]

Gdzież jest Celesta?

Wulpo.

Bądź cierpliwszym nieco!

Tama.

Ach niewiesz, ile jestem niepokojny.

Wulpo.

Daj czas pomyslić: jak niespokojności

Dwie tu połączyć tak, ażeby trzecia

Niezawitała na *perfectum trinum.*

Tama.

Powiedz przynajmniej: jak się ma Celesta?

Wulpo.

Zle się ma, bardzo.

Tama.

Czy to dla niej doktor?

Wulpo.

Dla niej.

Tama.

Gdzie ona?

Wulpo.

Coż chcesz?

Tama.

Chcę ją widzieć.

Chcę —

Wulpo.

Chcesz ją chyba swym widokiem dobić.

Magd. [wybiega z alkowy.]

Księżda!

Wulpo.

Co? czego?

Magdu.

Pani prosi księżda.

Wulpo.

Doktora —

Magdu.

Księżda.

Tama. [do *Wulpolupa.*]

Co to za dziewczyna?

Co ona mówi? czego, czego chce?

Wulpo.

Chce księdza.

Tama.

Doktora ? księdza ? — dla mnie, dla mnie, dla mnie !

Wulpo. [do *Magdusi.*]

Czy jesteś pewna że tam proszą księdza ?

Magdu.

To jedno słowo Pani wymowiła
Do mnie , wyraźnie ; wszystkie inne gada
Do siebie samej , słabo , niewyraźnie —
O przebaczeniu , o złamanem sercu ,
O bliskiej śmierci , o niewiedzieć o czem.

Wulpo.

Doktor osądzi , czy tam ksiądz potrzebny.

Magdu.

Ej , Panie ! Panie.

Tama.

O czem ona mówi ?

Wulpo.

O skutkach twego listu —

Tama.

Cacha !

Wulpo [do *Nizińskiego.*]

Masz go !

[*Szejnekatarzynka pod oknami gra walca z Roberta.*
Tmaryn porywa Wulpolupa i kręci się z nim.]

Niz.

Czy was tam licho — gniew i śmiech porrywa.

Magd.

Jezussie, Marjo! co się tutaj dzieje? [*wraca do alkowy*]

Wulpo.

Gwałtu! co robisz? słyszysz — gnaty trzesczą —
Przy trupie tańczym — dom się wali, pali —
Uciekaj! gwałtu!

Niz.

Dobrze że mię ostrzegł
To udawanie tak jest naturalne,
Że baswątpienia byłbym za ten koncept
Zapłacił życiem.

Wulpo. [*w krenceniu się na strone*].

Jesli nieustanie,
Dam w brzuch kolaniem, lub podstawię nogę.

[*do Nizińskiego*].

Zmiłuj się, odpędź szejnekatarynkę?

Niz. [*przez okno, które otwiera*].

Ruszaj precz! [*szejnekatarynka ucicha; taniec ustaje*].

Wulpo. [*na stronie*].

Jest więc, czegom sobie życzył.
Jeszcze się może udać rejterada.
Dotrwać potrzeba. [*wchodzi do alkowy*].

Tam. [*z okna na ulicę*].

Proszę na wesele.
Kto łaskaw, niechaj weźmie udział w szczęściu,
Które tu w goście wielkie zawitało,
Szydzić ze smutku i z radości szaleć.

To serce, które do was się odzywa,
A które łzami każe się tłómaczyć,
Długo na taką pracowało radość.

Chcecie? opowiem wam przygodę moję.
W pierwszej potrzebie z wielką Panią wdzięków,
Gdy padł wódz rozum od pierwszego strzału,
Mieczem miłości serce me przeszyte,
Wzięte w niewolę, otrzymało wyrok:
Przez wszystkie czasy grunt uprawiać smutku.
Po ciężkiej, pilnej, niezwyčajnej pracy,
Dosłużyło się łaski swojej Pani —
I właśnie oto święci się dzień łaski —

Wyjąć drzwi! światła! muzyki! pułarów!
Toast Celesty! — Cieszymy się! — Przyjaciół!

[*wyrzuca garść złota na ulicę. Obraca się dojojca.*]

Złota! — Ta chwila jedna więcej warta
Niż miljon innych — Złota! złota! złota!

Niz.

Gniewasz mię chłopcze!

Tama.

Panowanie skąpstwa,
Już się skończyło. Ja tu Pan! ja! — złota!
Albo — niejesteś godzien zwać się ojcem.

Niz.

Ty błaznie jakiś! co ty sobie myslisz?

[*wchodzi Wulpołup*].

Ja cię nauczę jak do ojca mówić.

Wulpo. [na stronie.]

Dziwna sympatja! Tamtej umysł także
S pod praw zwyczajnych został wywołany.

Grać w mikanego z głupiem szczęściem muszę:
Łapaj mię! woła; gdy się za niem ruszę,

Podstawia piasek albo mur — i, mówiąc
Przebij mur głową, skręć bicz spiasku, znika.

Niz. [*chodząc po pokoju.*]

Coż przecie łowi rozum, szczęście łowiąc?
Coż on ma? jeśli: mam go już! wykrzyka
Coż ma? Ma oto, między nami mówiąc,
Niebo, gdy widzi; piekło, gdy dotyka.

Tamar. [*do Ojca.*]

Wyzywam ciebie! — trzy kroki — jutro —
Czwarta — Bielany. [*wchodzi Paweł s puzderkiem.*]

Niz.

Przynies no postronek.

Paw.

Postronek? na co?

Niz.

Milcz, i rób co każę!
Przynies postronek. W kilku mi tu przyjdźcie.

Paw. [*do siebie.*]

Tej komedyi nierozumiem. Głupstwo? [*odchodzi.*]

Wulpo. [*do Nizińskiego.*]

Do Bonifratrów —

Tama.

A! do Bonifratrów!

Chcecie mię, widzę, udać za warjata —
Chcecie mię podejść, otruć, zamordować,
Skrępować zamknąć — sprzątnąć s tego swiata
Niedoczekacie! — będziem się próbować!

Widzicie śmiech moj ? drzyjcie ! zapowiadam.
Widzicie śmiech moj ? — Ja siłę posiadam ;
Taliżman siły — myśl cudowną o niej —
Którąm przez strażę cierpień uprowadził
Tą myślą ziemię — ziemiębym rossadził.
Jestem poetą — widzę jak na dłoni
Najszybsze myśli i uczucia wasze —
Drzyjcie ! mam sposób — djabłów z was wystraszę.

[*wpatrujone sie w Ojca.*]

Ty — jesteś głupi —

Niz. [*uderza go w twarz.*]

Wulpo.

To wyskoczył djabeł.

Tama.

Mówilem —

Niz.

Cożem nieszczęśliwy zrobił !
Panie zmiłuj się !

Tamar. [*wpatrując się w Wulpolupa z gestem przerażenia.*]

Ty — ty ! —

Wulpo.

Pst ! Celesta.

Tama.

Celesta ?

Wulpo.

Woła.

Tama.

Gdzie !

Wulpo. [*wskazujone no okno.*]

Tam ! —

Tama.

Nicze niemów —
Baw tutaj gości — zaraz do was wrócę.

[*zmierza ukradkowie ku oknu, przez które widać księżyc
— pada na kolana*].

Daruj! o bóstwo moje! daruj zuchwałości!
Albo weź miłość, albo rozum daj miłości,
Ciagniesz tysiącem wdzięków; ciagniesz mnie do siebie
Jak piękne, jak waspaniałe masz mieszkanie w niebie.
Cudne obłoki twojem łóżem, twojim tronem
Zejdź z nieba! Czekam ciebie tu Endymionem.
Uśmuchasz się — Zejdź do mnie! do mego ukrycia,
Zejdź! niech zasnę na wieki za tę chwilkę życia.

Wulpo.

S księżycem romans. Gotów zostać lunatykiem.

Tama. [*zrywa się — stawia jedne nogę na oknie*].

Chcesz, bym poszedł do cieliie obłokiem, wietrzykiem —
Dobrze! — Wyciągnij do mnie ręce twe promienne;
Albo w most mi prez padół zwołaj duchy senne
Pójdę po moście z duchów, po linie s promieni —
W edendronie obłoków będziemy złączeni
[*che wyskoczyć za okno.*]

Wulpo. [*zatrzymoje go.*]

Poczekaj! Jeszcze w most się niezłożyły duchy;
A w skałach chmur promienna zgubiła się lina.
Nieuciekną obłoków edredónskie puchy.
Nieucieknie na *salto mortale* godzina.
Jeżeli chcesz koniecznie po promieniach chodzić;
Będiesz mógł, gdy odejdę, chęci swej dogodzić,
Wiesz gdzie mieszka Celesta?

Tama.

Celesta ? — Gdzie ona ?

Wulpo.

Jutro u Bonifratrów —

Tama.

Dobrze! Rzecz skończona,
Tak jest! do Bonifratrów jutro się przenoszę;
A po jutrze na festyn uroczysty proszę.

[*Słychać powolne w oddaleniu bicie płótnocy*].

[*Tamaryn wpatruje się w księżyc*].

Magdu. [*wypada z alkowy.*]

Dla Boga!

Wulpo.

Co się stało?

Magdu.

Jakżem się przelekkła!

Wulpo.

Co się stało? mów!

Magdu.

Książd był Niewiem jak wszedł, ani
Jak wyszedł — lecz widziałam: stał przy łożu pani
Z ręką wzniesioną. Pani wstała, w łożu kłękła,
Złożyła na pierś ręce, nachyliła głowę
On dolknął się jej głowy, i za całą mowę
Przeżegnał — uśmiechnął się do pani przyjemnie —
Wskazał na niebo — poczem — w oczach mi się śmiło —
W oka mgnieniu przejrzałam — lecz już go niebyło.

[*Zegar uderza po raz dziesiąty — pieś wyje — wchodzi
Doktor Celesta wychodzi z alkowy*].

Niz.

Robcie sobie co chcecie — dość już będzie ze mnie.
[*Wziąwszy się oburącz za głowę odchodzi.*]

Celes. [*do księżycyca.*]

Twojam — [*po chwili, do Wulpolupa.*]
Przebaczam — i niech Bóg przebaczy —

Wulpo.

Aniele! uwiem, co twa mowa znaczy.

Celes.

Moja to, moja wybiła godzina —

Wulpo.

Szukałaś, chciałaś — masz tu Tamaryna.

Celes.

Idę po niego tam —

Wulpo.

Na księżyc? — Duszko!
Wracaj do łóżka. Już północna pora —
Czas spocząć — Jesteś spracowana, chora —

Celes.

Spocznę — za chwilę — niech przyniosą łóżko
Ze czterech desek — [*chwiczącey się podbiegają s pomocą
Doktor, Magdusia i Wulpolup.*]

Doktor.

Sen to wieczny chwiejc
Tym pięknym kształtem doczesnego życia.

Wulpo.

Fortunę możesz mieć tu za nadzieję

[*Doktor bierze za puls umierajonca.*]

Mózgu swojego, nie jej pulsów bicia

Radź się Doktorze! — Powiadaj co robić?

Sztuka twa może wskrzesić —

Doktor.

Albo dobić

Natura może nieuważać na nic:

Może się leczyć w cudownym sposobie;

Sztuka się trzymać musi pewnych granic.

W granicach sztuki przeciw tej chorobie

Niema sposobu.

Wulpo. [*na strone.*]

Raduj się szatanie!

Celes.

Gdzie jest Marysia?

Wulpo.

U rodziców —

Celes.

Panie!

Przyjmij mię — [*umiera.*]

Tama.

Co to?

Wulpo.

Gody, widowisko —

Fantasmagorja na weselne gody

Na scenie życia niebezpiecznie, ślisko —

Słabość upadła — niobliczaj szkody.

Tama.
Dla czegoż płaczą?

Wulpo.
Skutek uwieczony —
Grano tragedją. —

Tama.
Zacóż nie komedją?
Kto tu przedstawiać kazał dziś tragedją?

Wulpo.
Kto! — Melpomena.

Tama.
Mówisz jak szalony.

Wulpo.
Oddalbym chętnie rozum za szaleństwo —
Serce męczeństwo, a rozum przekleństwo —
Resztę słów moich i czynów, zasłona
Niechaj zakryje! Rola ma skończona.

KONIEC.



INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
Biblioteka

<http://oai.org.pl>

00-950 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-62-31 w. 42

F

2479